Nr. 182. Lwów — Piątek dnia 9 Sierpnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Romana i Sek. | Pantałejmona
Jutro: św. Wawrzyńca M. | Prochora i Nik.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 53
Zachód „ „ 7 m. 15

Długość dnia godzin 14 minut 22
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Powrót Walderseego.

Z wielką wojenną pompą, groźnie brzęcząc szablą i ostrogami odjeżdżał rok temu do Chin „welt“-marszałek Waldersee; — dziś powraca do ojczyzny cichy i skromny, prawie bez żadnej pompy. Cesarz z powodu zgonu swej matki nie wyjechał na jego powitanie, polecił synowi, aby go zastąpił, lecz syn także się wymówił i w zastępstwie swem posłał jakiegoś jenerała. Oczywiście, gdyby nie śmierć cesarzowej Fryderykowej, powitanie „welt“-marszałka byłoby okazałe; mowami i paradami uczczonoby go nad zasługi, aby ich brak zasłonić blaskiem powitalnych uroczystości. Ale żałobny wypadek w rodzinie cesarskiej sam zmniejszył honory, które miały być okazane Walderseemu, do właściwej miary. Powraca tak, jak powinien wracać ten, któremu się nic nie udało, i który do takiego stopnia zbyteczny był w Chinach, że równo z chwilą jak je opuścił, przestały one nietylko trwożyć, ale nawet zaciekawiać. Ale-bo też niemiecki „welt“-marszałek złożył dowód, że przynajmniej posiada w wysokim stopniu dar przykuwania do siebie uwagi całego świata. O każdej wyprawie karnej urządzanej z jego polecenia w głąb Chin, Europa była zawiadamiana tak dokładnie, jakżeby te wyprawy urządzane były pod jej bokiem, a nie o tysiące mil. Każdy, najmniejszy rekonesans wzrastał w telegraficznych raportach, których Waldersee nie żałował, do znaczenia jakiejś pierwszorzędnej operacyi wojennej. Rodacy marszałka prowadzić mogli jak najdokładniejszy spis ściętych głów bokserskich i puszczonych z dymem wsi chińskich; o jeńcach tylko wojennych nie było nigdy wzmianki, tych bowiem Niemcom, jak wiadomo, brać zakazano.

Z chwilą wyjazdu hr. Walderseego z Chin ustała potrzeba ekspedycyj karnych, zamilkły okrucieństwa, któremi przedtem rozbrzmiewał cały świat i równocześnie znikło zainteresowanie się sprawą chińską. Rokowania pokojowe szybszem poszły tempem i dziś zbliżają się do pomyślnego zakończenia. Obce wojska opuściły Chiny, pozostały tylko załogi, dwór bogdychana gotuje się do powrotu do dawnej stolicy, słowem wszystko zdaje się zapowiadać rychły i pomyślny koniec awantury.

Teraz, gdy najgroźniejsze wypadki minęły, czas przeprowadzić ogólny obrachunek dokonanego „wielkiego“ dzieła uspokojenia Wschodu azyatyckiego. Prasa też europejska w chwilach wolnych od rozstrząsania innych „doniosłych“ spraw politycznych, zajęta jest zestawieniem bilansu strat i zysków z wyprawy chińskiej. Że w bilansie tym najpoważniejszą dla wszystkich mocarstw zainteresowanych pozycyę stanowią koszta wojenne, mimowoli wysuwa się na pierwszy plan pytanie, czy akcya wojenna w Chinach była wogóle potrzebną w tych granicach, jakie jej zakreślił marszałek niemiecki.

Odpowiedź na to nie może być jedna dla wszystkich mocarstw. Rosya niewątpliwie wyszła bardzo dobrze, bo zabrała ogromną prowincyę, nawiązała stosunki z tybetańskim dalaj-lamą i — co dla niej najważniejsze — mocno się usadowiła nad brzegami oceanu Spokojnego. Nieźle także wyszła Anglia, bo dla handlu zagranicznego otwarła wszystkie chińskie porty i wzmocniła swe stanowisko w dolinie rzeki Żółtej. Francya uzyskała wyłączny wpływ na chińskie prowincye graniczące z Anamem i samowolnie dała sobie koncesye kolejowe w Chinach. Stany Zjednoczone po raz pierwszy wystąpiły jako mocarstwo na wielkiej międzynarodowej arenie. Ale Niemcy w głębi ducha muszą przyznać, że im się nie powiodło. Zdołały one tylko akcyą wojenną, przeprowadzoną przez Walderseego, uratować rząd berliński od zbyt widocznej śmieszności. Bo przypomnijmy tylko sobie, w jakich warunkach i rozmiarach rozpoczął ten rząd kampanię chińską. Właśnie rok temu w portach niemieckich roiło się, jak w ulu: na olbrzymie okręty ładowano tysiące ludzi i koni, zapasy żywności i materyału wojennego. Cesarz niemiecki, słusznie oburzony zamordowaniem posła swego w Pekinie, szykował nową „wyprawę krzyżową. Jenerał hr. Waldersee otrzymał buławę marszałkowską, naczelne dowództwo nad armią międzynarodową, nieograniczone pełnomocnictwa i... ogniotrwały domek azbestowy. Lud niemiecki, który wedle zapewnień półurzędowych, pałał wielkim entuzyazmem dla planów wojennych rządu, w rzeczywistości zachowywał się obojętnie, bo dobrze czuł, że za pomszczenie śmierci br. Kettelera zapłaci własną kieszenią.

Po tak szumnych przygotowaniach oczekiwać należało, rzecz prosta, jakichś doniosłych rezultatów. Oczekiwania te jednak zupełnie zawiodły. Ledwo tylko hr. Waldersee wstąpił na ziemię chińską, wnet spotkał go pierwszy dotkliwy zawód: oswobodzenie poselstw w Pekinie, które było głównym celem jego wyprawy, było już dokonane i to bez pomocy 24-tysięcznej armii niemieckiej. Hr. Waldersee, zoryentowawszy się w położeniu, zrozumiał, że stanowisko jego staje się śmiesznem, musiał więc przedsięwziąć cośkolwiek, żeby ratować honor zarówno swój, jak i swej wielkiej ojczyzny. Wracać do kraju tak zaraz i to z pustemi rękami, zupełnie nie wypadało, a wojny prowadzić nie można było, bo nie było z kim. Wówczas to hr. Waldersee przypomniał sobie słowa, któremi cesarz Wilhelm żegnał odjeżdżających żołnierzy. Żądał on od nich takich czynów, aby jeszcze za sto lat „Chińczyk nie ośmielił się krzywo spojrzeć na Niemca“.

Więc rozpoczęło się wówczas sztuczne robienie wojny, szukanie nieprzyjaciela, wyprawy karne przeciw zbuntowanym jakoby wsiom, okrucieństwa, rzezie, niszczenie dobytku, kontrybucye i tym podobne operacye.... Hunnów. Wszystko to kosztowało Niemcy tylko 180 milionów marek.

A cóż dało w zamian? Nie mówiąc już o smutnej sławie, jaką Niemcom przysporzyła ta wojna, zyski materyalne z niej są niemal żadne. Odszkodowanie, które otrzymać mają, nie pokryje kosztów wojennych. Nabytkami terytoryalnymi Niemcy się również pochlubić nie mogą, gdyż Kiaoczau posiadali już przedtem. To zaś, co zrobiono dla bezpieczeństwa poselstw zagranicznych w Pekinie, oraz dla rozszerzenia handlu europejskiego w Chinach, jest dziełem wszystkich mocarstw. A więc i zadowoleniem moralnem poszczycić się Niemcy nie mogą. Jedzie wprawdzie do Berlina specyalne poselstwo chińskie, z członkiem rodziny cesarskiej, ks. Czunem na czele, które przeprosić ma cesarza Wilhelma w imieniu bogdychana za zamordowanie posła Kettelera, doniosłość jednak tej satysfakcyi zmaleje znacznie, jeśli się zważy, że Chińczycy przyzwyczajeni są do załatwiania w ten sposób spraw z obrażonemi mocarstwami. W drugiej połowie ubiegłego wieku takie „przepraszające“ misye dwukrotnie bawiły w Europie: raz w r. 1870 w Paryżu celem przeproszenia rządu francuskiego za rzeź chrześcijan w Tientsinie, drugi raz w r. 1875 w Londynie, po zamordowaniu uczonego podróżnika angielskiego. Prasa niemiecka podnosi wprawdzie z naciskiem, że żadnej z dotychczasowych misyj nie przewodniczył książę krwi, ale doniosłość tego faktu osłabia okoliczności, że misya nie jedzie wyłącznie do Berlina, bo przybyć ma również na dwór angielski i do stolicy Francyi. Tak więc korzyści Niemiec z wyprawy chińskiej zarówno materyalne jak moralne są żadne. A nie należy zapominać, że Niemcy do korzyści tych większe, niż inne mocarstwa rościły pretensye, ponieważ ich korpus ekspedycyjny przewyższał liczebnie wszystkie korpusy reszty mocarstw, a zamordowanie posła niemieckiego w Pekinie dawało im słuszniejsze niż innym państwom prawo domagania się, by życzenia ich były uwzględnione.

Jednak Niemcy mogą się tem pocieszyć, że przynajmniej straty ich w ludziach są bardzo nieznaczne, bo wynoszą ogółem 300 ludzi, i że olbrzymia większość żołnierzy, którzy do Chin pociągnęli, powraca cała do domu. Słaba to wprawdzie, wobec zysków, o których marzono, pociecha, ale i tem pocieszać się trzeba, skoro nie ma czem innem.

Projekt zniesienia myt drogowych.

Nieraz się zdarza, że jakiś pomysł, jakaś reforma staje się popularną właśnie w tych sferach, w których popularną być nie powinna, bo nie przyniesie im żadnego pożytku, a nałoży na nie ciężary. Ale taka to już jest moc samego dźwięku „reforma“, że brzmi on w wielu uszach jak arfa eolska. Weźmy naprzykład znane żądanie ludowców wszelkich odcieni, — żądanie podniesione i na ostatnim sejmie — aby zniesiono myta na drogach krajowych i powiatowych. Nie da się zaprzeczyć, że, teoretycznie rzecz biorąc, myta, jako zapory komunikacyjne, są do pewnego stopnia ekonomiczną niedorzecznością, skoro się uznaje wszelkie ułatwienia komunikacyjne za dobrodziejstwo. Ale wychodząc z praktycznego stanowiska, jakie dają nasze stosunki, trudno narzekać na myta. Pomijamy okoliczność, że w razie zniesienia myt ubędzie w budżecie krajowym dochód w kwocie 464.000 koron, wskutek czego trzeba będzie podnieść i tak już wysokie dodatki do podatków; lecz zastanówmy się, czy obecnie jest już do zniesienia myt odpowiednia chwila i kto przedewszystkiem zapłaci koszta tej reformy? Odpowiadając na pierwsze pytanie, musimy zaznaczyć, że obecny stan komunikacyi krajowych przemawia przeciw zniesieniu myt, albowiem te komunikacye, tj. sieć dróg niejednostajnie kraj pokrywa, a przecie tylko jednostajność tej sieci usprawiedliwiałaby zniesienie myt, jako ciężaru. Wtedy tylko, gdy w każdym powiecie jest przeciętnie równa ilość kilometrów dróg krajowych i powiatowych i gdy mniej więcej wszyscy równomiernie tych dróg używają, słusznem się staje, gdy wszyscy równomiernie ponoszą podatkowe ciężary na utrzymanie dróg.

Ponieważ tak właśnie jest za granicą, w krajach, mających doskonałe środki komunikacyjne i tak gęstą sieć dróg, że nie ma prawie zakątka bez szosy, przeto tam myta są już dziś mytem. A czyż u nas istnieje ta równomierność? Najlepszą na to pytanie odpowiedzią są cyfry. Dróg krajowych mamy w Galicyi 1827 kilometrów, czyli na każdy powiat wypada przeciętnie 25 kilometrów drogi krajowej. Tymczasem w 29 powiatach jest dróg więcej ponad tę przeciętną liczbę kilometrów, a w znacznej większości, bo 45ciu powiatach o wiele mniej dróg, niż ta przeciętna liczba kilometrów. Zupełnie to samo stosuje się do dróg powiatowych. Tych mamy w kraju 2205 kilometrów, a zatem każdy powiat winien posiadać przeciętnie 30 kilom. drogi powiatowej. W rzeczywistości 46 powiatów nie dochodzi do tego przecięcia, a po nad nie sięga tylko 28 powiatów. Szos powiatowych jest w całym kraju 1703 kilometrów, przeciętnie zatem powinien każdy powiat posiadać ich 23 kilometrów, tymczasem znowu 46 powiatów posiada ich mniej, a 28 powiatów więcej. Dróg rządowych ma Galicya 3322 klm., czyli na jeden powiat wypada 45 klm.; otóż w 45 powiatach jest ich mniej od tej przeciętnej liczby. Ogółem wziąwszy, mamy dróg 9057 klm., nie licząc dojazdów kolejowych i dróg nieszutrowanych małego znaczenia. Każdy zatem powiat powinien mieć 122 klm. dróg przyzwoitych, a tymczasem 41 powiatów, a więc ich większość, posiada znacznie mniej. Te cyfry wiele mówią. Ponieważ sieć dróg niejednakowo cały kraj pokrywa, więc też i koszta utrzymania gościńców nie mogą być rozłożone jednakowo na wszystkich. W takich okolicznościach najsłuszniejszą jest zasada, aby ten więcej płacił na utrzymanie dróg, kto więcej z nich korzysta — i to się właśnie osiąga przez myta.

Pozwolimy sobie wykazać jeszcze jednym przykładem efekt rzeczywisty, jakiby powstał dziś ze zniesieniem myt i zaprowadzeniem równego ciężaru na wszystkie powiaty w ogóle. Weźmy powiaty borszczowski i bohorodczański. Pierwszy z nich ma ogółem 40, drugi 200 klm. dróg. Wskutek zniesienia myt mieszkaniec powiatu mającego 40 klm. opłacałby tyle na utrzymanie dróg, ile płaciłby mieszkaniec powiatu posiadającego pięć razy większą arteryę komunikacyjną.

A teraz drugie postawione przez nas wyżej pytanie: Kto przedewszystkiem odczuje zniesienie myt? Śmiało można powiedzieć, że najbiedniejsi włościanie. Wszak od lat dwudziestu, wskutek ustawicznego rozdrabniania gruntów, zwiększa się coraz bardziej zastęp „chałupników“ i gospodarzy nie mających koni, ani żadnego innego „sprzężaju“. Oczywiście, wszyscy oni, po zniesieniu myt, a nałożeniu natomiast podatku drogowego, poczną płacić do skarbu krajowego więcej, niż dziś płacą, a bogatsi od nich ci, co mają zaprzęgi, poczną płacić do skarbu krajowego mniej o całą tę kwotę, którą tamci zapłacą.

Nie wątpimy, że Wydział krajowy, któremu Sejm przekazał do załatwienia wniosek ks. Stojałowskiego o zniesienie myt, rozważy dobrze sprawę, zanim wystąpi ze swą inicyatywą, zwłaszcza, że poseł Sękowski bardzo wyczerpująco omówił zniesienie myt na ostatniej sesyi sejmowej. W każdym zaś razie projekt zniesienia myt na drogach krajowych i powiatowych jest klasycznym przykładem, jak niektórzy, bardzo zresztą liczni, bez zbadania sprawy, wierzą na ślepo ludziom, rzucającym w tłum projekta, wzięte z innego świata i oparte na stosunkach zupełnie odmiennych niż nasze.

Sądzimy, że kraj cały i powiaty przedewszystkiem dążyć powinny do jak najrychlejszego równomiernego rozwoju środków komunikacyjnych, a dopiero gdy się ten cel osiągnie znieść myta.

Polacy w Westfalii.

I.

(*„Die Polen im rheinisch-westfaelischen Steinkohlen-Bezirke. (Z dwiema mapami.) Herausgegeben vom Gau, Ruhr und Lippe des Alldeutschen Verbandes“. München. Lehmann's Verlag 1901)*.

Niemcy śledzą obecnie z coraz nerwowszem naprężeniem każdy objaw życiowy, niemal każde drgnienie tętna w jakimkolwiek ustroju słowiańskim. Nie dziw, iż ze ścisłością drobnostkową badają i rozbierają przedewszystkiem wszelkie objawy życia polskiego w obrębie pruskiego państwa. Mimo nawału zagadnień społecznych i politycznych, zawsze i ciągle staje przed oczami niemiecko-pruskiego męża stanu „kwestya polska“. Kwestya — to jest pytanie, w jakiby sposób jak najprędzej i z jak najmniejszym wysiłkiem dokonać „wcielenia“ Polaków do ustroju niemieckiego. Wyjąwszy bowiem niewielu filozofujących istotnie wśród „narodu myślicieli“, Niemcy współcześni przekonani są, iż kwestya polska w Prusiech — to tylko zagadnienie co do sposobów zniemczenia Polaków, O możliwości ostania się tego odłamu polskiego narodu, wbrew wszelkim „sposobom“ większość nie myśli, możności innego rozwiązania „kwestyi“ nad prędsze lub powolniejsze zniemczenie nie przypuszcza!

Zauważy może kto, że przecież hakatyści i „wszechniemcy“ w prasie swej dzień w dzień prawią rodakom o groźnem niebezpieczeństwie polskiem; chyba więc istotnie się nas boją, chyba aż przeceniają siłę polskości w pruskiem państwie?...

Nie; jest to tylko taktyczny sposobik na ociężałość pruskiego filistra. Artykuły pism codziennych mają go ciągle podniecać, budzić energię, rozpalać namiętności, „furor teutonicus“, by się opinia zgadzała na wszelkie proponowane środki walki i pozbyła się skrupułów co do godziwości tych środków! W rozprawach i dziełach, nie obliczonych na doraźne drażnienie opinii, mówią o „niebezpieczeństwie polskiem“ spokojniej. Zasadnicza różnica polega na tem, że w prasie codziennej przedstawiają wzrost żywiołu polskiego jako grożący bezwarunkową zagładą niemczyźnie, w rozprawach zaś większych przedstawiają rozrost żywiołu polskiego jako utrudniający, opóźniający pracę „kulturną“ nad nieuniknioną zagładą polskości w obrębie pruskiego państwa. W pierwszym razie mówią czytelnikom: ruszajcie się, bo inaczej prędko was zgniotą Polacy — w drugim: ruszajcie się, bo inaczej nie prędko zgnieciemy Polaków!

W pierwszym razie dają obraz fantastyczny siły polskiej, zastraszający Michałka, a nadto, co też im miłe, utrzymujący co gorętszych Polaków w ciągłem podrażnieniu, powodującem nieopatrzne frazesy, tak pożądane przecież hakatystom — w drugim... zbyt fantazują o przewadze kultury niemieckiej wobec żywiołu polskiego, ale sprawę polską starają się przedstawiać więcej rzeczowo, na podstawie liczb i faktów.

Jedną z prac, w ten sposób traktujących sprawę polską, jest właśnie świeżo wydana rzecz o kwestyi polskiej w zagłębiu nadreńsko-westfalskiem *).

Na podstawie urzędowych danych, podług spisu ludności z r. 1897, podaje „związek wszechniemiecki“ cyfrę ogólną zamieszkałych wówczas w zachodnim okręgu przemysłowym Polaków na 108.566 osób wobec 1.404.428 ludności ogólnej. Przeciętnie więc liczba Polaków tworzyła w grudniu r. 1897 okrągło 8 proc. ludności. Obecnie, mówią Niemcy, liczyć już trzeba Polaków przeszło 10 procent.

Największe absolutnie i procentowo liczby polskiej ludności znajdujemy w powiatach Gelsenkirchen i Recklingshausen: w pierwszym 30 tysięcy, w drugim 28 tys. (po 20 proc.). W powiecie bochumskim liczono blisko 17 tys. = 10,4 proc., po innych powiatach mniej niż 10 proc. W niektórych też miejscowościach niewątpliwie żywioł polski znajduje się w przeważającej liczbie.

I jakże się zapatruje „związek wszechniemiecki“ na przyszłość tych polskich osad? Otóż nie wypowiada wcale obawy, by gdziekolwiek zachować mogły odrębność swą przez czas dłuższy, nadając zagłębiu stale znamiona polskiej ziemi, choć to właśnie głosi się dla naiwnych codziennie. Obawy tej, głoszonej po dziennikach hakatystycznych tak uporczywie, a przytaczanej, rzecz dziwna, przez pisma polskie raz po raz na dowód „zdobywania“ przez nas zachodu niemieckiego — „związek“ zgoła nie żywi. Lęka się poniekąd, czy poziom kulturalny ludności nadreńskiej i westfalskiej nie obniży się nieco, skoro nastąpi wchłonięcie tak znacznej liczby przybyszów, niższych pod względem społeczno-obyczajowym i gospodarczym!

*) Tytuł tej książki wypisaliśmy na początku niniejszego artykułu.

---

83)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wagenfeld chciał dłużej jeszcze perorować, lecz niespodziewane zjawienie się służbowego oficera przerwało mu wątek myśli.

— Co tam takiego?! — zagadnął niechętnie Wagenfeld.

— Pikieta nasza pod Grabówką starła się z przednią strażą armii nieprzyjacielskiej!... Wachmistrz z jednym żołnierzem uszli... drugi żołnierz... przepadł!...

Wagenfeld powstał z miejsca, a za jego przykładem inni oficerowie.

— Panowie!.. Na stanowiska!.. Zdwoić straże!... Kto wie, co nocy dzisiejszej wypadnie. Pułkowniku Freiburg, proszę bez ociągania skończyć z mnichami... a pan, panie Avisfort, zajmiesz się oczyszczeniem podwórza klasztornego... Kto tylko zbyteczny, wypędzić za bramy... musimy być sami!... Raz trzeba uporać się z tym bezładem!...

Oficerowie skłonili się dowódzcy i wyszli. W refektarzu pozostał tylko Wagenfeld z Millerem.

Stary komendant Częstochowy znów się zasępił, i jakby odpowiadając samemu sobie, ozwał się:

— Krótko mówiąc, czeka nas tęga przeprawa!...

— Niezawodnie! — przyznał Miller. — Oby tylko wszystko na co się zdało!... W tym kurniku zgnieść nas mogą!....

— Naturalnie!.. Eh!... Wierz mi, kolego, wiele bym dał za to, żeby być w szczerem polu... Tam przynajmniej ma się ruch!... Wiem, że mogę pójść i tu i owdzie!... Ta cała wojna wogóle mi się nie podoba!...

— Ani mnie!...

— Z tym wściekłym Napoleonem lepiej było nie zaczynać! To zwierz!... Dziki, drapieżny!.. A my nawet planu nie mamy... Przyznaj, kolego!... Nasz generalissimus chyba się przerachował... Pozostawia nas z dwudziestoma armatami.. z tymi czterema szwadronami jazdy i tysiącem piechurów... Na co?.. Abyśmy... nie wiem?!... Wpadli w ręce Francuzów!... Lubeka nie mogła dać rady z tak wielką załogą, Gdańsk się chwieje...

— I pewno godziny jego policzone! — wtrącił Miller.

— A my tu, garść taka, mamy się potykać z Francuzami, którzy nas kaszkietami zarzucić poprostu mogą!... Już to generał Roketty razem z Pletzem i Köhlerem nieszczególny mieli pomysł...

— Mam to samo przekonanie!... Przyznam się, że mnie to nawet irytuje!... Byłem pewnym, że nadciągną do nas oddziały z pod Łęczycy i Kutna!... Gdzie tam, zawrócili prosto na Warszawę!... Pozostawili nas prawie odciętych od armii!... Dwóch generałów na ćwierć kolumny!...

Wagenfeld strzepnął rozpaczliwie rękoma i jął szykować sobie lulkę. Miller poszedł za jego przykładem.

— Roketty, zdaje się, nie odpowiedział nawet na ostatni raport kolegi? — zauważył po chwili Miller.

Wagenfeld splunął ze złością:

— Mój kolego, tu nie ma co ukrywać!... Czy odpowiedział?... Odpowiedział, ale tak, że jeszcze kiedyś zda mi z tego rachunek... poprostu... dał mi do zrozumienia, że żołnierz powinien spełniać przedewszystkiem rozkazy, a nie wdawać się w rozprawy i żeby miał tę pewność nawet, że ani jeden z załogi Częstochowy z życiem nie ujdzie — to postanowienia nie zmieni!!...

— Bo jego tu nie ma! — zauważył sarkastycznie Miller.

— Ba! Kuryer ostatni zapewniał, że załoga Warszawy jest przygotowaną najzupełniej do przeprawy przez Wisłę... Głupia sytuacya!...

— Najzupełniej!...

— A kolega nie przewiduje, że możemy się znaleźć w położeniu bez wyjścia?!...

Miller spojrzał z pod oka na Wagenfelda i odrzekł wymijająco:

— Rozmaicie może się zdarzyć... czasem... okoliczności zmuszają...

— No! Niechby do tego przyszło!.. Przysięgam koledze... że tym nicponiom, mnichom nie daruję... i przedewszystkiem postaram się, aby im zabrakło...

Wagenfeld urwał nagle. Tuż za oknami rozległ się przeciągły śpiew. Miller skoczył do okna i zadrżał na widok obrazu, który się oczom jego przedstawił.

Przez podwórzec klasztorny ciągnął sznur mnichów z zapalonemi świecami, z przeorem pośrodku, niosącym pod baldachimem monstrancyę... Paulinów otaczali dragoni z dobytymi pałaszami. Pochód zakręcał około kościoła i nikł powoli w rozwartych drzwiach lochu.

Wagenfeld podszedł za Millerem do okna i wybuchnął gniewem.

— Ten von Kasten zwaryował!... Jakąś procesyę pozwolił im urządzić!... Patrz, kolego, idą sobie, jakby odprawiać jakieś nabożeństwo!... To nie do darowania!... Najwyraźniej... honorowa eskorta!...

— Co za arogancki spokój w tych ascetycznych twarzach!... Co za pewność siebie!...

— Ja ich złamię! — zagroził z wściekłością Wagenfeld i klasnął na ordynansa.

— Zawołać mi porucznika von Wesendorf!...

Ordynans wyszedł, a po chwili zjawił się w refektarzu spasiony, krępy, barczysty porucznik.

— Generał raczył mnie wezwać?!

— Jesteś mi pan potrzebny!... Przedewszystkiem obejmiesz ogólny nadzór nad tymi... mnichami... Możesz się naturalnie nie śpieszyć z wydawaniem im racyi... bo gdyby którego zabrakło... to nic nie szkodzi!... Rozumiesz mnie?!...

Małe oczka Wesendorfa błysnęły złowrogo.

— Rozumiem, generale!...

— Nadto!... Wybierz kilku ze sprytniejszych i obszukaj dobrze cele klasztorne mnichów!... Szyję daję za to, że mają gdzieś jeszcze ukryte pieniądze!!... A kościół każ zatarasować tymczasem.

Porucznik wyszedł. Wagenfeld padł ociężale na krzesło.

— Jestem zmordowany, zmęczony!...

— Duszno tutaj!... Może kolega wyszedłby razem?

— Masz słuszność!... Chodźmy!...

Pruscy generałowie przypasali pałasze i wyszli w podwórzec klasztorny.

Zgiełk i tumult panował tu nie do opisania. Wieść o zbliżeniu się armii Napoleona wypłoszyła ze wszystkich zakątków kraju pachołków i wiernych poddanych króla Fryderyka. Kto z Prusaków lub sług pruskich mógł a miał czem, ratował się ucieczką. Każdy dążył, gdzie tylko zdało mu się, że może być zabezpieczonym od armii nieprzyjaciela, a bardziej od odwetu za dziesięciolecie bezprawia i gwałtów. Dla wielu Częstochowa, jako miejsce obronne i obsadzone pruską załogą, wydała się najlepszem czy najbliższem schroniskiem. Tu urzędnicy *amtów* zgromadzili swój ruchomy dobytek, tu rodziny oficerów pruskich szukały przytułku, tu Polacy a żydki — będący na żołdzie Fryderyka, zjechali z żonami i dziećmi. O pomieszczeniu jakiemś, dachu nad głową, nie było mowy nawet. Jak kto mógł, na wozie lub pod wozem szukał schronienia, snu, wypoczynku. Prócz tego jeszcze snuło się tu wiele bardzo postaci ciemnych, ponurych, nieznanych nikomu, kalek z dalekich stron przybyłych, pielgrzymów, których popłoch wojenny u bram Częstochowy zatrzymał, wreszcie dziesiątki żebraków, od lat w zakamarkach Jasnej Góry żerujących.

Między tą ciżbą ludzką niepodobieństwem prawie było myśleć o zaprowadzeniu ładu a porządku. Zaciągające się warty bagnetami musiały sobie torować drogę. Wszystkie zarządzenia Wagenfelda nie doprowadzały do celu. Nakazał był początkowo formować spisy tych, którym wolno w murach fortecznych pozostać, chciał dzielić zbiegów, część ich usuwał przemocą i, mimo to opanować tego tłumu nie mógł. Już się zdawało Prusakom, że przynajmniej od nędzy a żebractwa uwolnić się zdołali, lecz gdy tylko pościg osłabł, znów, niby z pod ziemi, wydobywały się jakieś baby stare, czołgające się a ledwie łachmanami okryte, skulone postacie dziadów i dziesiątki najrozmaitszego mrowia ludzkiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Znaczną niższość kulturalną naszego robotnika podaje autor książki jako fakt niezbity, przytaczając liczne „dowody“. Wolno nam jednak przypuszczać, że, jak we wszystkiem, i tutaj odstęp cywilizacyjny pomiędzy ludem niemieckim a polskim oceniają Niemcy przesadnie. Na dowód przytaczam następujące wywody autora. Wymieniwszy (na str. 54) dziewiętnaście miejscowości, gdzie na ulicach w czasie zmiany do pracy, w szybach i t. d., słychać ciągle tylko język polski, a rzadko dźwięk mowy niemieckiej, pisze dalej (na str. 55), iż możnaby mniemać, że się człowiek znajduje gdzieś nad granicą rosyjską, gdyby nie to, że raz po raz przy ustach krążąca koleją... butelczyna z jasnym płynem! Wtedy dopiero spostrzegamy, że znajdujemy się przecie na „rudej ziemi“. Ruda ziemia—Westfalia słynie z żytniówki; po zapijaniu jej na ulicy posądza autor swych rodaków!..

Słuszne są wywody autora, że na wschodzie Niemiec niższe są płace robotników, — przybywają też nasi na Zachód, by zarobić więcej; że dążność ta jest dowodem pewnej inteligencyi, zwłaszcza, gdy połączona jest z oszczędnością, to jakoś autorowi na myśl nie przyszło. Powiada, że robotnicy nasi, skutkiem gorszego w kraju położenia gospodarczego, przywykli żywić się licho, gorzej od robotnika niemieckiego. Jak widać ze szczegółów przytaczanych ma na myśli głównie mniej obfite spożywanie mięsa. Zapomina, że robotnicy nasi, pochodzący ze wsi, powoli dopiero przyzwyczajają się do mięsa wśród życia miejskiego; na wsi zaś żyli przeważnie nie gorzej, tylko inaczej.

Autor niemiecki przyznaje zresztą sam, że jest wielu, zwłaszcza pośród Szlązaków, mających bardzo przyzwoite wymagania życiowe. Ale tej mniejszości, stojącej na tym samym, co Niemcy, poziomie kulturalnym, nie bierze w rachubę. W tem zaś tkwi główny błąd w rachubie Niemców co do przyszłości naszych osad. Przytaczając fakt, że pomiędzy robotnikami polskimi jest dużo analfabetów, zapomina wszechniemiecki myśliciel, że z drugiej strony jest tam poważna mniejszość, znająca dobrze dwa języki, czem się koledzy ich Niemcy poszczycić nie mogą! Autor zarzuca dalej rodakom naszym mniejszą czystość i rządność od Niemców, a większą pochopność do bijatyk i awantur. Utrzymywanie czystości po mieszkaniach, jak sam przyznaje, utrudnia brak dokuczliwy tanich, a dość obszernych pomieszczeń. Co do zawadyactwa, może ma Niemiec słuszność, ale pamiętać też winien, że wiele bójek powstaje, sprowokowanych przez Niemców; pod tym względem naszym chłopom bawarscy i szwabscy wcale nie ustępują.

Przemysł domowy w Galicyi.

2. Kamieniarze w Bruśnie starem.

Od roku 1884, w którym zbudowano kolej Lwów-Sokal, rozwinęło się w Bruśnie starem (w pow. cieszanowskim) kamieniarstwo jako przemysł domowy, w następstwie tego faktu, że roku owym założono w pobliżu Brusna kamieniołomy celem uzyskania materyałów do budowy owej kolei. Wydobywany tam kamień jest to gruboziarnisty piaskowiec, złożony w regularnych pokładach w głębokości 1—1·5 metra; daje się on na krótko po wyłamaniu łatwo obrabiać, później zaś znacznie twardnieje. Te przymioty, oraz niska cena tego kamienia skłoniły jednego z owych kamieniarzy, który był czynny przy budowie kolei, do osiedlenia się w Bruśnie i wykonywania tam robót kamieniarskich, przeważnie krzyżów i nagrobków. Zaledwie mieszkańcy Brusna, z których wielu również pracowało przy budowie kolei jako pomocnicy, spostrzegli, jak dobre interesa robił ten kamieniarz, poczęli wprawiać się również do tego rodzaju robót i w krótkim czasie wszyscy włościanie, których pastwiska ciągnęły się w długich wąskich pasmach aż do wzgórza, w którem się pokłady owego kamienia znajdują, założyli własne kamieniołomy, tak, iż przemysł kamieniarski szybko bardzo się tam rozpowszechnił.

Przeważnie wyrabiają w Bruśnie krzyże, spoczywające na słupku, który znów ustawiony jest na płycie lub na schodkach. Krzyż taki ma zazwyczaj 60—80 cm., słup zaś metr wysokości. Prócz tego wyrabiają kamieniarze ci na zamówienie filary, służące do ogrodzeń, schody, kamienie brukowe itp., oraz nagrobki dla żydów.

Zajęcie to jest tylko ubocznem, gdyż wszyscy ci kamieniarze są rolnikami, a trudnią się kamieniarstwem tylko w czasie wolnym od zajęć gospodarskich, lub w potrzebie.

Nagrobki, wyrobione bez zamówienia, przewożą kamieniarze furą na targ do sąsiednich miast, a zazwyczaj cztery takie nagrobki idą na jedną furę. Jeżeli który z kamieniarzy nie wykończył tylu nagrobków, ile może naładować na furę, a nadszedł już dzień targu, tedy kupuje on brakującą liczbę u drugiego kamieniarza, który nie posiada własnych koni, a zatem jest zniewolony sprzedawać swe wyroby na miejscu. Tacy kamieniarze, nie posiadający koni, często sprzedają też swe wyroby owym żydom mieszkającym w Bruśnie starem, którzy nieraz z góry wypłacają im przypadającą kwotę, odtrącając sobie przytem zazwyczaj 1 zlr. z ceny każdego pomnika. Zwykle nagrobek taki, jak powyżej opisano, kosztuje na miejscu 5 do 6 zlr., w sąsiednich zaś miastach jak w Rawie, Żółkwi, Sokalu i innych 15 do 20 zlr., albowiem kamieniarz traci parę dni czasu z powodu transportu, a nieraz musi oprócz własnych koni nająć jeszcze cudze, gdyż inaczej na tamtejszych piaszczystych drogach nie ruszyłby z miejsca. Niekiedy wyrabiają w Bruśnie, jednakże tylko na zamówienie, większe nagrobki, lub też w zwykłych rozmiarach, ale ozdobniejsze, których cena zależy od umowy. Stopnie kamienne i filary do ogrodzeń płacą się zazwyczaj po 1 zlr. 20 ct. od sztuki.

Kamieniarze pracują sami, co najwyżej ojcu pomaga syn, ucząc się przytem kamieniarstwa. Stowarzyszenia przemysłowego w Bruśnie nie ma, ani też kamieniarze tamtejsi nie należą do żadnego cechowego związku. Nie znają też czasu terminowania, ani wyzwolenia, nie posiadają żadnych świadectw, lub spisu robotników. Także ubezpieczenia od wypadków lub Kasy chorych są rzeczą nieznaną. Kobiety i dzieci w pracy kamieniarskiej udziału nie biorą.

Najczęściej kamieniarze w Bruśnie wykonują swe roboty w samym kamieniołomie, a rzadko tylko zwożą materyał do domu i pracują w dziedzińcu lub w jakiejś szopie. Narzędzia ich, choć prymitywne, wyrabia miejscowy kowal, lub też kupują je w sąsiednich miastach. Wykończenie nagrobka takiego, jak wyżej opisano, trwa 3 dni, w co jednakże nie jest wliczone łamanie i wydobywanie kamienia. Liczby wykończonych w ciągu roku wyrobów niepodobna oznaczyć, gdyż pracownicy ci nie prowadzą wykazów i nie pracują regularnie, a przytem traktują obcych z wielką nieufnością, obawiając się przedewszystkiem, że wiadomości, jakich by udzielili w ciągu takiej rozmowy, z każdym, który ich o co pyta, widzą organ władzy skarbowej.

Położenie ekonomiczne tych kamieniarzy jest bardzo skromne. Wprawdzie każdy z nich posiada 10—70 morgów gruntu, ale jest to przeważnie ziemia piaszczysta, kamienista i nierówna, a do jej racyonalnej uprawy brak im odpowiednich wiadomości i środków. Po większej części każdy z nich ma 1 lub 2 sztuki bydła rogatego i zazwyczaj tyle koni.

W Bruśnie Starem wykonuje przemysł kamieniarski jedenaście rodzin. Prócz tego sprowadzają niektórzy mieszkańcy kamienie do sąsiedniej wsi Brusno Nowe, wydobyte z kamieniołomów w Bruśnie starem przez kamieniarzy z Brusna Starego; materyał ten w ilości potrzebnej na jeden nagrobek zwyczajnych rozmiarów kosztuje 2 zł.

Ruch przedwyborczy.

Z Tłumacza nam piszą: Dnia 7 b. m. odbyło się w Tłumaczu w sali Rady powiatowej zgromadzenie przedwyborcze włościan celem wybrania kandydata na posła do Sejmu krajowego z mniejszych posiadłości. Przy nader licznym współudziale wyborców i po stwierdzeniu, że aż trzech kandydatów o mandat poselski z Tłumacza się ubiega, zgromadzenie jednogłośnie postawiło kandydaturę p. Jana Urbańskiego, prezesa tłumackiej Rady powiatowej, wychodząc z założenia, że to na stanowisku marszałka powiatowego będzie mógł on zrobić, co p. Jan Urbański, dając największą rękojmię, że jako poseł zawsze powierzone mu interesa ludu jak najlepiej i najenergiczniej popierać będzie.

Komisya wykonawcza Komitetu centralnego odbędzie posiedzenie w Krakowie dnia 12 bm. Mniej więcej w tydzień potem zbierze się we Lwowie pełny Komitet centralny dla zatwierdzenia kandydatur.

Wydział „Selskiej Rady“ w Dolinie uchwalił przyjąć udział w wyborach i wyborcom polecił kandydaturę ks. Teodora Bohaczewskiego, gr. kat. proboszcza z Lecówki, na posła z kuryi wiejskiej pow. d o l i ń s k i e g o, gdzie dotąd posłował gr. kat. ks. Niebyłowiec.

W p o d h a j e c k i e j kuryi wiejskiej kandyduje p. Lityński, właściciel dóbr z Litwinowa, a przeciw niemu dotychczasowy poseł dr. Damian Sawczak.

W Gorlicach dnia 6 bm. odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez komitet powiatowy. Wzięło w niem udział wielu włościan polskich i ruskich, jakoteż mieszczan, kapłanów i obywateli ziemskich. Wystąpił na niem z wyznaniem wiary politycznej p. Władysław Płocki z Nadworza. Kandydaturę jego przyjęto bardzo przychylnie i postanowiono przedstawić ją komitetowi centralnemu do zatwierdzenia.

W Łabuziu pod Pilznem urządził dnia 4 b. m. ks. Stojałowski wiec wyborczy i przedstawił kandydata dra Bronisława Dulębę, sekretarza Kółek rolniczych ze Lwowa. Ludowcy napadli ks. Stojałowskiego tak gwałtownie, że przyszło do wielkiej utarczki, a skończyło się rozbiciem wiecu.

Z izby sądowej.

Lwów 8 sierpnia.

(Rozruchy uliczne we Lwowie).

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem dwóch uczniów szkoły normalnej, za których wskazówką pierwszego dnia rozruchów uwięzili policyanci Szczura i Sitarza. Ponieważ obaj świadkowie ci nie mają jeszcze 14 lat, przeto ich nie zaprzysięgano. Pierwszy z nich, Amtmann, opowiada, że na placu Zbożowym wśród tłumu, ujrzał dwóch ludzi, jak wypuścili z rąk kamienie. Powiedział o tem jakiemuś żydowi, który tych dwóch ekscendentów pokazał rewizorowi policyi, Schlaffenbergowi. Rewizor zarządził aresztowanie, ekscedenci zaczęli uciekać, ale ich policyanci schwytali i zaprowadzili na policyę. Świadek nie może teraz poznać w Szczurze i w Sitarzu tych, których wówczas wskazał owemu żydowi, ale twierdzi, że policyanci aresztowali tych przezeń wskazanych ludzi, a nie innych, bo poszedł z nimi na policyę i tam ich jeszcze poznawał.

Drugi uczeń, Schwarzwald, zeznaje tak samo jak jego kolega, tylko mniej pewnym jest co do tego, czy Sitarz i Szczur są właśnie tymi ludźmi, którzy wówczas upuścili kamienie.

P r z e w. To jest dla nas, proszę pana, bardzo ważny szczegół, bo idzie o to, czy policyanci się nie pomylili i nie przyaresztowali innych ludzi zamiast właściwych ekscendentów.

O b r o ń c a dr. G r ü n b e r g: Czy pan widział tych ludzi, jak uciekali przed policyantami?

Ś w. Tak jest.

O b r. Czy nie zauważył pan, żeby jeden z nich był kulawy?

Ś w. Nie zauważyłem.

P r z e w, A właśnie Sitarz jest kulawy. (Do Sitarza). Sitarz, wyjdź z ławki i przejdź się po sali. (Osk. Sitarz wykonuje rozkaz przewodniczącego).

Ś w. Nie, z tamtych żaden nie kulał.

Dalsi świadkowie Menkes, tragarz, i Katzowa, restauratorka, obciążają swymi zeznaniami oskarżonego Djaka, którego aresztowano za to, że z innymi ekscedentami rozrzucał pomarańcze ze straganu. Jedną pomarańczą rzucił Djak na Menkesa i trafił go w oko.

Zeznania wielu świadków są niepewne i między sobą sprzeczne; uderzają zwłaszcza różne sprzeczności w zeznaniach policyantów. I tak, już wczoraj prezydent zgromił ostro agenta policyi Schlaffenberga za to, że w zeznaniach swych, obciążając kilku oskarżonych, zanadto się zagalopował i mówił, że widział, czego, jak się potem okazało, widzieć nie mógł. Dziś taką samą naganę dostał świadek policyant Berezowski, który zrazu zeznał, że widział, iż osk. Stecera miał w kieszeniach surduta kamienie, a potem cofnął to zeznanie, i powiedział, że kamienie u Stecery widział nie on, ale jego kolega, policyant Lachowicz. Natomiast św. Weiss, kelner, który widział, jak Stecera bił szyby, powiada, że zauważył, iż kieszenie u surduta Stecery były zaszyte, więc kamienie chował chyba do kieszeni spodni.

Potem przesłuchiwano różnych świadków, występujących jako poszkodowani. Św. Rollauer, dzierżawca kawiarni Schneidra, poniósł przy rozruchach szkody największe. Wybito mu bowiem wszystkie szyby od ulicy Akademickiej, a szkoda tem zrządzona wynosi około 800 zlr. Do kawiarni wpadło około 40 rozmaitej wielkości kamieni, z których jeden uderzył pewnego gościa w plecy. U św. Platowskiego, majstra krawieckiego, wybito szybę wystawową wartości 76 zlr. Św. Dydyńskiemu, kupcowi, skradziono zegarek za 200 zlr. w chwili, gdy zamykał u siebie szyby wystawowe.

Św. Mikulowa, właścicielka szkoły muzycznej zeznaje, że w jej domu w parterze wybito mnóstwo szyb, było zaś podówczas w szkole kilkanaście uczenic, które tylko dzięki temu uniknęły zranienia, że siedziały właśnie przy fortepianie i mogły schyleniem głowy uchronić się przed gradem kamieni. Św. Maksymowicz, wspólnik właściciela handlu korzennego Zadurowicza na rogu ul. Chorążczyzny, opowiada, że, pragnąc uratować szybę drzwi wchodowych swego sklepu, na których wymalowaną jest piękna palma, wybiegł przed sklep i wypowiedział kilka uspakajających słów do tłumu; miało to ten skutek, że ekscedenci oszczędzili wprawdzie drzwi, ale za to wybili szybę wystawową od ul. Chorążczyzny i zrządzili szkodę w towarach. Zajście to obserwował św. Stelmachów, właściciel pobliskiej restauracyi, u którego również wybito szyby, a jego samego poczęstowano pomarańczą w głowę. U św. kupca Rydla wybito szyb za 600 zł.; jego samego trafiono kamieniem w nogę tak, że 3 tygodnie chodził o lasce. Wielu z tych świadków zeznaje, że gdy tłum przeciągał ul. Akademicką i ul. Karola Ludwika i bił szyby, nie było w pobliżu żadnego policyanta, któregoby można było zawezwać na pomoc.

Potem przystąpił trybunał do rozpatrywania wypadków drugiego dnia rozruchów, kiedy to wybito okna w konsulacie rosyjskim. Pierwszy świadek policyant Kurhanowicz poznaje stanowczo Lazarewicza, jako tego, który bił szyby w konsulacie. Lazarewicz, butny młodzieniaszek, zarzuca policyantowi krzywoprzysięstwo, za co go przewodniczący surowo karci.

Św. Jakubowski, właściciel winiarni, zeznaje, że widział jak na czele tłumu, idącego ulicą Batorego, szedł jakiś człowiek, bez zarostu, ubrany w jasne spodnie drelichowe, ciemniejszy surdut i kaszkiet, przemawiał coś do tłumu i dawał mu jakieś znaki. Człowieka tego potem aresztowano za wskazówką świadka.

P r z e w. Czy wśród oskarżonych poznaje pan tego człowieka?

Świadek po długiem przyglądaniu się oskarżonym, zatrzymuje się przed Karpiakiem, nie jest jednak pewny, czy to ten sam człowiek. Karpiak ma teraz mały zarost, który mu jednak mógł wyrość od czasu uwięzienia go; ma jednak nie kaszkiet, ale kapelusz. Dopiero po pewnem wahaniu Karpiak wyznaje, że miał pierwej kaszkiet, lecz w więzieniu zamienił go z innym więźniem na kapelusz. W ten sposób identyczność Karpiaka z owym dowódzcą tłumu na ul. Batorego została zupełnie wiarogodnie stwierdzona.

Św. ajent Świerkosz był tym, który aresztował Karpiaka. Na pytanie obrońcy dra Ostaszewskiego przyznaje ajent, że policya była zupełnie zaskoczoną rozruchami, bo mimo, że zawsze czuwa nad usposobieniem panującem wśród robotników, nie wiedziała nic o tem, że się przygotowują jakieś ekscesa uliczne.

Świadkowi Lieblichowi, ajentowi policyi, zadaje obr. dr. Ostaszewski pytanie, czy policya bodaj po wybuchu pierwszych rozruchów zarządziła jakie środki ostrożności, aby one się nie powtórzyły. Pytanie to przewodniczący uchyla.

O godzinie 1-ej przerwał przewodniczący rozprawę do dnia następnego.

KRONIKA.

Lwów 8 sierpnia.

Echo wiecu w sprawie Morskiego Oka. Czytelnikom naszym znany jest przebieg tego wiecu, odbytego w Zakopanem; zapewne pamiętają oni, że na nim p. Górski nader gorąco przemawiał za wdrożeniem energicznej obrony naszych posiadłości od węgierskiej łapczywości Tymczasem w pismach liberalnych i radykalnych zupełnie zmieniono charakter wystąpienia p. Górskiego. I tak, *Słowo Polskie* napisało, że „p. Górski doradzał, wobec powszechnego wzburzenia umysłów, drogę pokory wobec Węgrów“ i „odwołanie się do miłosierdzia naszych przeciwników“, „że trzeba tylko zagrać na ich uczuciach, powiedzieć im poprostu: my jesteśmy nieszczęśliwym, biednym narodem, więc zwróćcie nam ten kawałek ziemi, chociażbyście nawet przekonani byli o swojej słuszności“. *Nowa Reforma* zaś napisała, „że poseł Górski radził zdać się na miłosierdzie węgierskie“, „że wystarczy wzruszyć dostatecznie naszych przeciwników, odmalować im wymownie naszą nędzę, a rozpłaczą się jak bobry, padną nam w objęcia i cofną się czemprędzej z nad Morskiego Oka“.

Rzeczą wielce charakterystyczną jest, że artykuły te rozesłał jeden i ten sam korespondent, pisujący stale z Zakopanego do kilku pism o różnych kierunkach. W tem leży najbardziej znamienna illustracya stosunków dziennikarstwa liberalno-radykalnego, że im bardziej radykalny jest ogólny kierunek pisma, do którego owo sprawozdanie wysyłano, tem bardziej przekręcono i w gorszem świetle przedstawiono przemówienie posła Górskiego. Oczywiście, że w *Słowie Polskiem* i *Nowej Reformie* wypaść ono musiało jak najgorzej.

P. Górski należy do obozu konserwatywnego, zatem trzeba koniecznie to wyzyskać na szkodę konserwatystów. Tak sobie rozumował korespondent; czy trafił może kulą w płot, czy może złą usługę oddał w tym wypadku redakcyi, o tem już dalej nie myślał. P. Górski nie potrzebuje obrony; znany jest nawet w obozie przeciwnym, jako bardzo gorący miłośnik kraju, ale fakt sam należy skonstatować i napiętnować, bo się zbyt często powtarza, że każde słowo, każdą działalność ludzi zasad umiarkowanych, zachowawczych, albo się przemilcza, albo przekręca, albo w takiem świetle przedstawia, żeby wszystko wyszydzić i wobec szerokiej opinii kraju, zwłaszcza ludzi mniej wykształconych, nie znających danych osób lub wypadków, zohydzić.

Warto dlatego skonstatować fakt, że p. Górski na wiecu nietylko gorąco przemawiał w obronie Morskiego Oka, popierał rezolucye referenta, ale zaznaczył, że przedłożone wnioski są, jego zdaniem, jeszcze niedostateczne; akcya w przyszłości i obecna odnosi się tylko do jednej strony sprawy, na której ograniczyć się nie można. Poszedł zatem dalej od innych i żądał rozwinięcia innej jeszcze akcyi. Skonstatować nadto wypada, że rezolucya uchwalona jako punkt drugi uchwał wiecu, jest przez p. Górskiego ułożona i własnoręcznie przez niego podczas toczącej się dyskusyi napisana. Widząc, jak gorliwie referent wiecu p. Dr. Stanisław Eljasz Radzikowski zajmuje się tą sprawą, p. Górski nie chciał rozdwajać akcyi i napisaną przez siebie rezolucyę wręczył referentowi, a ten ją natychmiast przyjął i zgromadzeniu do uchwały zalecił, a zgromadzenie uchwaliło ją jednomyślnie. Tem właśnie dał p. Górski dowód, że mu nie chodzi o występowanie na własną rękę, ale o samą sprawę i najlepszy jej obrót i skutek. Ze wszystkich uchwalonych rezolucyj jest ta właśnie pod względem prawnym i praktycznym najsilniejszą i stwarza legalną podstawę działania, a możliwą do wykonania. Żąda bowiem przestrzegania neutralności ze strony węgierskiej spornego terytoryum, tak, jak tego władze autryackie przestrzegają, i wycofania żandarmów i wszelkich węgierskich urzędników z tego terytoryum, aż do wydania wyroku sądu polubownego.

Jak zaś na tę sprawę zapatrują się osoby z za kordonu, świadczyć może pismo dwóch obywateli z Królestwa, którzy byli na wiecu i przesłali p. Górskiemu wyraz swego zdziwienia i oburzenia z powodu napaści, które wyczytali w radykalnych dziennikach. Oświadczają oni w swem piśmie, że nie znali stosunków galicyjskich, bo na nie zdaleka patrzą, ale zarazem dodają, że teraz dopiero na tym przykładzie uzyskali światło do poznania tego, co się im czasem niemożliwem wydawało i czemu nigdy pierwej nie chcieli dać wiary, że radykalne dzienniki galicyjskie napadają w sposób wprost nieuczciwy na ludzi najlepszej woli i zasługi, tylko dlatego, że ci należą do zachowawczego obozu.

Komitet zjazdu przemysłowego w Krakowie uchwalił zaprosić ministra dla Galicyi dra Piętaka i gubernatora Banku austro-węgierskiego dra Bilińskiego do wzięcia udziału we wrześniowym zjeździe przemysłowym.

P. Władysław Chądzyński, radzca namiestnictwa we Lwowie, przeszedł na emeryturę. Cesarz w uznaniu jego wieloletniej wiernej i znakomitej służby nadał mu order korony żelaznej III klasy.

Wyświęcenie. We wtorek ks. biskup sufragan krakowski Nowak udzielił mniejszych święceń kapłańskich p. Antoniemu Soświńskiemu, profesorowi gimnazyum św. Anny. P. Soświński już jako profesor gimnazyalny wziął urlop i oddał się studyom teologicznym na uniwersytecie. Po otrzymaniu wszystkich święceń kapłańskich powróci znów do pracy pedagogicznej.

Przeciw Wasylczyszynowi, który wykonał w kościele archikatedralnym zamach morderczy na ks. infułata Hausmana, sąd karny umorzył śledztwo, lekarze bowiem, powołani przez sąd do zbadania Wasylczyszyna, orzekli, że człowiek ten jest umysłowo chory. Ponieważ zdaniem ich, musi on pozostawać pod nieustannym czujnym i fachowym nadzorem, gdyż jest szaleńcem niebezpiecznym, sąd wydał Wasylczyszyna policyi, a ona odstawiła go do zakładu obłąkanych.

Wypadek kolejowy ma znowu do zanotowania stanisławowska Dyrekcya kolei państwowych. Oto — jak nam ona komunikuje — podczas wja-

---

5)

Za naszych dni

Dramat z powszedniego życia w 3 aktach

Napisał ***Mirorski.***

(Ciąg dalszy).

M a r y a (jak wyżej).

Ojciec ciągle chory... osamotniony... Roman tu przyjedzie, chce mię zabrać, zapewnia, że ojciec mi przebaczy, że mnie przyjmie... (kładzie list na stole). Ja nie pojadę z wielu powodów... Nie chcę i nie mogę ciebie porzucić, nie chcę... Ojcu zaś nie śmiałabym się pokazać inaczej, tylko jako twoja żona. Gdybym jednak została twoją żoną, tem bardziej nie mogłabym cię odjechać... Więc o wyjeździe nie ma mowy. Lecz nadal już utrzymania ani od ojca, ani od brata przyjmować nie mogę. Choroba ojca — przeczytaj — Roman tego nie tai, wymaga nadzwyczajnych wydatków, nie mogę ojca krzywdzić, odbierać mu wygody... Napisałam do Romana, że już więcej zasiłków z domu nie przyjmę, że z Zurychu wyjeżdżam, prosiłam go, żeby na próżno nie przyjeżdżał, podróż taka kosztowna... Ja tam wrócić nie mogę jako panna Larowska, ale tak jak dotąd żyć także nie mogę. Ja się domagam uregulowania naszego stosunku w jakikolwiek jawny i uznany sposób, czy kościelny, czy cywilny, ale uznany, ważny... bo przecież stary świat jeszcze istnieje, żyjemy w nim i wyzwolić się z pod jego urządzeń nie możemy; nie żyjemy we dwoje na odludnej wyspie... Ja chcę takiego uregulowania, żebym mogła z tobą mieszkać jako twoja żona. Dalszych studyów robić nie będę; ojciec miał słuszność, nie mam po temu uzdolnienia, zresztą nasze stosunki na to by nie pozwalały. Ja będę pracować w domu, to potrafię, to umiem, a może się znajdzie także jakie zarobkowe zajęcie. Więc nie będę ci ciężarem, nie będę cię w niczem krępować — ale muszę tak stanąć, żebym w duchu mogła ojcu i bratu śmiało spojrzeć w oczy. Jeżeli się na to nie godzisz, dobrze, to twoja rzecz — lecz w takim razie — rozejdziemy się.

K a r o l.

Maniu, zapierasz się sama siebie, całego polotu twojej duszy, a odemnie żądasz czegoś, co mi grozi utratą całego uroku, całego wpływu, który posiadam. Tak Maniu, ja muszę stać jako zupełnie wolny, jako depczący wszelkie prawa starego świata, wszelkie prawne obłudy i fałsze, ja muszę być po prostu konsekwentnym aż do ostateczności, inaczej oskarżą mnie przyjaciele i wrogowie, że udaję, będą mnie podejrzywać, że co innego głoszę, a inaczej postępuję.

M a r y a.

Jesteś wolny — ale ja także odtąd będę wolną — rozejdźmy się dobrowolnie.

K a r o l.

Maniu, czy zawiniłem co przeciw tobie, czy nie szanuję wszelkich twoich, nawet dziecinnych skrupułów, czy wątpisz w to, że mi jesteś najdroższą?

M a r y a.

Ja nie wątpię — ale ty powinieneś to wiedzieć i rozumieć, że się we mnie wszystko targa... Ale dajmy już temu pokój. Ty inaczej nie możesz, ja inaczej nie mogę, rzecz bolesna, ale nasze drogi, nasze cierniste drogi, muszą się rozejść.

K a r o l.

Maniu, to nie może być! Co zamyślasz? Nie mówię już o moim smutku, ale ty, ty, jak sobie poradzisz, jakie masz zamiary? Ja nie mogę dopuścić, ja jestem za ciebie odpowiedzialny, czyliż mi i zaufania twojego odmawiasz?

M a r y a.

Wszak ci już powiedziałam: chcę nosić głowę do góry i chcę być wolną... (Pauza).

K a r o l (Z rezygnacyą).

Masz prawo być zupełnie wolną... ale czyliż nie jesteś wolną?

M a r y a.

Nie jestem wolną — bo jestem z tobą związana; mówiąc po staremu, jesteśmy jak gdyby narzeczeni — to krępuje.

K a r o l.

Więc chcesz koniecznie zerwać?

M a r y a (silnie).

Przeciwnie; ja chcę zacieśnić i ujawnić; jeżeli to jednak nie jest możliwem, to chcę odzyskać wolność... o ile to jeszcze będzie możliwem. Rzuciłam wszystko, co mi było drogiem, dałam się porwać złudzeniu, że się zaciągam pod twój sztandar. Była to ciężka pomyłka... Tak, poszłam za twoim sztandarem, ale także i za tobą i z tobą. Należało się uczyć, najlepiej w domu, a po za tem wszelkie osobiste uczucia i widoki zostawić na później. Oboje popełniliśmy pomyłkę; ja ją chcę naprawić, tak, lub owak... (Pauza — potem mówi namiętnie). Ja leciałam do wolności, do samodzielności, a teraz co? pomyłka, nawet śmieszność... i wstyd. Uniosło mnie marzenie, obłęd... mnie się zdawało, że i ja mogę być jakąś przewodniczką, pionierką... A teraz co? Jestem pionkiem na waszej szachownicy; doszłam do tego poznania i to mnie gnębi. U was mogą być tylko pionki; nikomu na tem nie zależy, nikt się o to nie pyta, czy marny pionek ginie; niech ginie, to jedna więcej ofiara, a wam potrzebne są ofiary. U was tylko tłum znaczy, tylko gardło i żołądek tłumu; a mnie oślepiło widmo orlej jazdy. Nawet ty nie jesteś w stanie zrozumieć i odczuć, co we mnie cierpi i jak we mnie cierpi kobieta, człowiek, osobnik, osobnik, który nietylko dla stronnictwa, ale i dla siebie i dla swoich najdroższych żyje i żyć musi — albo zginie, poraniony, zdeptany. — Ja porzuciłam wszystko i jako kobieta straciłam wszystko — i domowe szczęście i dobre imię, a za to nie zyskałam nic, jestem ot szarą towarzyszką w stronnictwie; tego mi za mało, to mi nie daje zadowolenia, ani spokoju. — Ty jesteś przywódzcą, chcesz i możesz nim być — ale oni i ciebie zgubią, bo u was nie może być ani wyższych, ani mądrzejszych, ani lepszych, ani zasłużeńszych, bo musi być równość płazów, bo wyżsi są niebezpieczni dla waszej równości. Przywódzcy wasi są niewolnikami; sam wyznałeś, że nie śmiesz pójść za swojem lepszem uznaniem, bo by cię ukamienowali. Ja dziewczyna, lichy pionek, ja to poznałam, ja tego doznałam i doznaję, ja to widziałam i widzę, a chociaż nie jestem książkową, nie jestem uczoną, to przecież nie bez korzyści przeżyłam ten rok. Dużo, za dużo doświadczyłam... Ciebie nie namawiam, nie naruszam twojej wolności, jestem do tego za słabą, zanadto prostą dziewczyną, a chcę też być względem ciebie zupełnie dobrą do końca, ale siebie muszę ratować... o ile jeszcze zdołam.

K a r o l.

Proszę cię, zastanów się, nie daj się porywać jakiemuś chwilowemu zniechęceniu...

M a r y a.

Chwilowemu! Ty i tego nie wiesz, ile miesięcy już wszystko we mnie się łamie i burzy i trzeszczy i rozpada...

K a r o l.

Skąd wiesz, że teraz właśnie nie popełnisz pomyłki w rozdrażnieniu? Skąd wiesz, że cię błędny poryw nie unosi?

M a r y a.

Skąd wiem? Ze smutku wiem, z rozczarowania wiem, z osamotnienia, z waszych książek wiem... z życia wiem.

K a r o l.

Co zamyślasz?

M a r y a (po chwili).

Nie wiem jeszcze, nie mogę ci odrazu odpowiedzieć. Jak coś stanowczego przedsięwezmę, powiadomię przez pośrednictwo Klary. A teraz proszę, zostaw mię samą

K a r o l.

Dobrze, ale ja nie ustępuję — proszę cię, nie działaj pośpiesznie. Mieliśmy dzisiaj iść do Klary po jej rygorozum, wszak pójdziesz?

M a r y a (po chwili).

Zapewne...

K a r o l

Więc przyjdę po ciebie. Tymczasem do widzenia. (Bierze jej rękę, całuje i odchodzi).

Scena 2.

Marya — Odźwierna — Listonosz.

(Marya przyciska guzik, wysuwa z pod stolika kuferek i torbę. Wchodzi odźwierna).

O d ź w i e r n a.

Cóż moja panienka potrzebuje?

M a r y a.

Kochana pani Cambron, proszę o ostatnią przysługę...

O d ź w i e r n a.

Panienko! gwałtu! ja nie pozwolę!

M a r y a.

Proszę się nie lękać, nie zrobię żadnej awantury, idzie o bardzo prostą rzecz.

L i s t o n o s z (przynosi depeszę)

Depesza — panna Marya Larowska.

M a r y a (odbiera, podpisuje recepis)

Dziękuję. (Listonosz odchodzi, Marya czyta depeszę).

O d ź w i e r n a.

Boże, tak panienka zbladła:

M a r y a (wzruszona).

O, nic złego, wiedziałam o tem, tylko, że to już dzisiaj... Mój brat, lekarz, przyjeżdża. Widzi kochana pani, ja — ja nie chcę go widzieć, to jest nie, ja muszę go widzieć, tylko, widzi pani, ja z nim się widzieć nie chcę, ja mu się nie pokażę... Ja wychodzę, może wyjadę, a panią proszę, żebyś mi moje bagaże posłała na dworzec kolejowy — oto te, już są przygotowane. (Zawdziewa na ramię ręczną torebkę). Ale, proszę panią, tak... nieznacznie, żeby nikt nie widział... C, d. n.

---

zdu kamieniarki, tj. pociągu naładowanego kamieniami do stacyi w Jaremczu wykoleiło się wczoraj o pół do ósmej rano siedm wozów z przyczyny na razie niewiadomej, przyczem jeden wóz doznał uszkodzenia. Z ludzi nikt nie odniósł obrażeń. Z powodu tego wypadku nie odszedł pociąg osobowy nr. 3115 zdążający z Jaremcza do Körösmezö, a pociąg osobowy nr. 3111 zdążający ze Stanisławowa w tym samym kierunku, spóźnił się o godzinę i 18 minut. Takiego samego opóźnienia doznał pociąg osobowy nr. 3112 idący z Körösmezö do Stanisławowa. Obecnie ruch pociągów odbywa się już znowu prawidłowo.

Wylewy. Z Delatyna donoszą, że dnia 5 bm. nastąpiło oberwanie się chmury. Wskutek szalonej ulewy Prut wezbrał nagle i wylał. Most kolejowy w kierunku do Kołomyi został uszkodzony, woda zabrała jedną chatę i kilka sztuk bydła. Mieszkańcy zalanych okolic uciekli w góry.

Wielką ostatnią wycieczkę do Jaremcza i okolic wschodnich Beskidów urządza Stowarzyszenie Czytelni i wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolei państwowej w niedzielę dnia 11 bm. Odjazd ze Lwowa o godzinie 5ej 42 min. rano (czas kolejowy). Program wycieczki zawiera: zwiedzanie wielkiego wodospadu na Prucie, skał Dobosza i Kraftera, mostu kamiennego o największej rozpiętości w Galicyi, urwisk Berdo nad Prutem, Glorietty na górze zwanej Poharcia z pięknym widokiem na dolinę Prutu i okolice Delatyna, wspaniałej i podziwienia godnej góry Makowica z pięknym widokiem na Jamną, Mikuliczyn i Dorę itd. Komitet postarał się o przewodników, którzy będą uczestników wycieczki oprowadzali po tych malowniczych okolicach. Ponadto, podczas wycieczki przygrywać będzie kapela kolejowa, śpiewać będzie chór Kółka śpiewackiego, spalone będą ognie sztuczne wyrobu p. Mądrzykowskiego z Krakowa; wodospad i most będą lampionami oświecone.

Bilety tam i napowrót po dwie korony od osoby, nabywać można u konduktorów, w handlu zegarmistrza p. Seltenreicha pl. Maryacki l. 8, w biurach dzienników Płohn i Sokołowskiego, w zarządzie drukarni Udziałowej (ul. Lindego), w handlu p. Rohatynera (ul. Grodecka) oraz w Czytelni kolejowej przy ul. Grodeckiej (gmach byłego dworca kolei czerniowieckiej).

Wyjazd z Jaremcza z powrotem do Lwowa nastąpi w niedzielę o godz. 10 wieczór.

Panika w cyrku we Lwowie. Nieszczęśliwie zaczął we Lwowie gościć cyrk Victora, który wczoraj dał pierwsze u nas przedstawienie. Podczas produkcyi spadła z wejścia lampa naftowa, zawieszona przy kasie cyrkowej; nafta się rozlała i zapaliła, a strwożona publiczność poczęła uciekać. W ścisku jedna z pań zemdlała. Ogień wnet ugaszono, ale wiele osób wyszło z cyrku przed końcem przedstawienia, nie ufając środkom ostrożności, jakie w budynku cyrkowym na wypadek pożaru przygotowano.

Konkurs rozpisało prezydyum Rady szkolnej krajowej na posadę prowizorycznego ekspedytora wydawnictwa książek szkolnych; termin do końca sierpnia.

Nową cerkiew murowaną wybudowano w Uhrynowie dekanatu wareżkiego kosztem około 90.000 K. Ks. biskup przemyski Czechowicz tymi dniami poświęcił tę nową świątynię Pańską.

Bal w Lubieniu odbędzie się dnia 15 bm. na dochód biednej dziatwy w Gródku. Wstęp 2 K., początek o godz. 8 wieczór, stroje balowe.

Samobójca Emil Fritz, który zastrzelił się onegdaj w Nowym Sączu, był w Limanowej praktykantem podatkowym. W pozostawionym liście żali się on, że przez cztery lat był bezpłatnym praktykantem, a nie mogąc doczekać się adjutum, postanowił sobie życie skrócić, aby przynajmniej swym kolegom dopomódz do rychlejszego otrzymania adjutum.

Zgon hr. z Tyszkiewiczów Jezierskiej. Onegdajszy telegram Biura korespondencyjnego z Berlina o wypadnięciu z powozu hrabiny Tyszkiewiczowej, jej córki i kuzynki i o zgonie hrabianki Tyszkiewiczównej wskutek odniesionych ran, jest niedokładny, gdyż nie córka hrabiny Tyszkiewiczowej, lecz z Tyszkiewiczów hrabina Aleksandrowa Jezierska przypłaciła życiem ten wypadek. Hrabina — według autentycznych relacyi — w sobotę dnia 3 bm. w przejeździe przez Berlin przybyła do dworca centralnego kolejowego przy Friedrichstrasse, skąd, wsiadłszy do jednokonnej dorożki, kazała się odwieźć do hotelu „Continental". W przejeździe przez ul. Dorotheen koń nagle pośliznął się, stangret utracił nad nim władzę i spadł niebawem z kozła, pojazd zaś popędził dalej w ulicę Neustädtische Kirchstrasse i na niej uderzył nieopodal wspomnianego hotelu tak gwałtownie o latarnię, że wywrócił się, łamiąc słup latarniany. Hrabina wypadła na bruk uliczny i doznała ciężkich obrażeń wewnętrznych. Nadbiegli przechodnie przenieśli ją nieprzytomną do pobliskiej kliniki, gdzie chciano niezwłocznie dokonać operacyi, ale hrabina po kwadransie wskutek wstrząśnienia organizmu zmarła. Podobno podczas wypadku na ulicy skradziono jej p. Aleksandrowej hr. Jezierskiej torbę z kosztownościami i pieniędzmi.

Nieboszczka była wdową i miała syna i córkę. Syn jej 21-letni, Jan hr. Jezierski, w dniu zgonu matki bawił w Warszawie, skąd w niedzielę rano odjechał samochodem do Garbowa, nie wiedząc o strasznem nieszczęściu, jakie go nawiedziło. Przybywszy w pewnej godzinie do majątku swego, zastał pałac opieczętowany. Objaśniono go, że z powodu nagłej śmierci matki jego, a zarazem właścicielki Garbowa, władze miejscowe wobec niepełnoletności sukcesorki i nieobecności sukcesora formalności tej dokonały.

Hrabia Jezierski tym samym samochodem powrócił niezwłocznie do Lublina. Tu dopiero znalazł depeszę, wysłaną do Garbowa, opiewającą: „Matka, wypadłszy z pojazdu, zmarła". Udał się tedy niezwłocznie do Berlina, aby zająć się sprowadzeniem zwłok matki do kraju. Sp. Wiktorya hr. Jezierska była córką Michała hr. Tyszkiewicza z Kosina, ordynata na Birżach, i Maryi z książąt Radziwiłłów, a małżonką Aleksandra hr. Jezierskiego, właściciela dóbr Garbów, Przybysławice i Bogucin w gubernii lubelskiej, oraz dóbr Ryki w gubernii siedleckiej. Zmarła liczyła 42 lat wieku. Oprócz syna hr. Jana, osierociła 14 letnią córkę, hrabiankę Irenę.

Samobójstwo. Policyant, który dziś nad ranem miał służbę około Stawu Pełczyńskiego, zauważył w godzinie 4-tej pływający po stawie kapelusz męski, a nad brzegiem jakiś surdut. Dał znać o tem inspekcyi policyjnej na ul. Zyblikiewicza, a ona wszczęła poszukiwania w stawie, czy tam nie ma zwłok ludzkich. W istocie, niebawem znaleziono zwłoki młodego człowieka, którym był — jak się z dalszych okazało badań — Izaak Bodek 22-letni syn Herszka Bodeka, pisarz Kasy chorych miasta Lwowa. Znaleziono u jego ubraniu kartę, w którym samobójca żegna się ze swą jakąś znajomą i prosi, aby ta sam sobie winien..., oraz bilet wizytowy, przeznaczony dla p. Filipa Bezena, prezesa kasy chorych, któremu wyjaśnia przyczynę samobójstwa.

Treść jego stanowi tajemnicę urzędową policyi, nie możemy więc z niego korzystać. Ajent policyjny, któremu poruczono dowiedzieć się o bliższe szczegóły co do osoby samobójcy, zaraportował, że Bodek miał jakieś zajście w Kasie chorych. Jak się dowiadujemy z kompetentnego źródła, Bodek skradł wczoraj z pieniędzy urzędowych 28 K. W pół godziny potem, zastępujący chorego dyrektora Kasy chorych p. Hudeca, p. Nacher wykrył sprawkę Bodeka i pociągnął go do odpowiedzialności. Na desperacki zamiar Bodeka miało wpłynąć w konsekwencyi także to, że miał on z Kasy chorych zaliczkę w kwocie 50 K., której część już był spłacił; atoli obawiał się, że za wspomnianą kradzież utraci w Kasie chorych posadę, a ojciec jego będzie jeszcze musiał zapłacić resztę zaliczki.

Pamiątkowy akt z przed 122 laty. Przy rozbieraniu fundamentów na placu Bernardyńskim po zburzonych znanych ruderach, znaleziono kilka szkatułek żelaznych; w jednej znaleziono dość dobrze zachowany akt pamiątkowy z następującym napisem: „W roku 1779 d. 16 April założony Pierwszy kamień do Fundamentów, w Rogu przy Drodze od miasta chodząc do W. W. OO. Bernardynów, Boże w Troycy Święty dopomoż Im. Panu Janowi Chodorowiczowi, któren ten Dom zaczyna wystawić na chwałę Boską; Święty Jan Z Dukli przyczyni się u Boga Najwyższego, Żeby Pobłogosławił, aby szczęśliwy Zakończył. Paumeistrem tey Fabriky, iest Im. Pan Anton Kosinski Tisposycyi zaś ma Im. Pan Jan Grazel Senior Ławnik Lwowski Przyiaciel Dobry Im. Pana Jana Chodorowicza. Na wieki Wieków Amen. To się stalo za panowania w tych krajach Galicie y Lodomerie, Naijasniejszego Cessarza Rzymskiego Józefa drugiego". — Kartę tę przechowano w archiwum miejskiem.

Transakcye realnościowe zawarto we Lwowie w czerwcu br. następujące: Markus i Rebeka Gottesmanowie kupili od Hermana Backa realność przy ul. Cłowej l. 8 za 69.500 K., Jan Karol Balogh od Maryi Lewickiej realność przy ul. Bema l. 22 za 38.500 K., Ludwika Orłowicz od Malwiny Bołkaryn realność w II dzielnicy za 26.600 K., Filipina Helena Gargol od Juliana Bachowskiego realność na Bajkach l. 11 a za 26.000 K., Bank zaliczkowy we Lwowie od Andrzeja Schroma realność przy ul. Polnej l. 45 za 42.000 K., dr. Henryk Baczewski i Gabryela Baczewska od Józefy Abrysowskiej i Maryi Stachiewiczowej realność w Rynku l. 30 za 88.000 K., Bogdan Maryniak od Witołda Śmigielskiego realność przy ul. Piekarskiej l. 49 za 49.000 K., Julia Schäffer od Anny Malinowskiej realność przy ul. Franciszkańskiej l. 17 za 54.000 K., Sara Reizes od Charlotty Neumann realność przy ul. Jagiellońskiej l. 2 za 48.750 K., dr. Teofil Srokowski od Maryi Hoffmanowej realność przy ul. Akademickiej l. 2 za 52.000 K., gmina m. Lwowa od Stanisława i Katarzyny Szeptyckich realność przy ul. Krzywczyckiej l. 2 i 4 za 12.000 K., Ozyasz Wiksel od Maryi Hoffmanowej realność przy ul. Akademickiej (obok nowego hotelu) za 150.000 K.

Wiek szkła. Były dyrektor fabryki szkła w St. Gobian, we Francyi, p. Juliusz Henrivaux nazywa wiek XX „wiekiem szkła". Nie utrzymuje oczywiście, że będziemy mieli szklane działa lub szklane okręty wojenne, ale uważa szkło za najlepszy materyał budowlany, zwłaszcza na domy mieszkalne. Najważniejszej podstawy swego pomysłu dopatruje się w niewyczerpanym zapasie materyałów, z których wyrabia się szkło, w jego podatności do rozmaitych kształtów, trwałości i czystości. Można z niego wyrabiać szyby, kamienie brukowe, gzymsy, dekoracye ścienne, a nawet posągi, rury, kosze, materyały na odzież, mozaiki itp. Dom szklany, według pomysłu p. Henrivaux, miałby fundamenty i ściany z wyzalezionego niedawno „szkła kamiennego", które jest trzy razy wytrzymalsze od granitu, na zimno i gorąco mniej jest wrażliwe od stali, zużywa się przy ścieraniu mniej od porfiru, a opiera się silniej uderzeniom młota, niż marmur. Ściany szklane byłyby spojone klamrami żelaznemi; przez pozostawioną pustą przestrzeń przeprowadzonoby rury szklane dla gorącego powietrza, gorącej i zimnej wody, gazu, rury odpływowe i druty elektryczne. Schody i poręcze, sufity i ozdoby ścienne, kominki i kominy kuchenne byłyby również ze szkła. Dom taki byłby niesłychanie czysty i istotnie niezniszczalny. Może być myty od góry do dołu, a nie przesiąka wilgocią, wolny jest od kurzu, a pajęczyna nie może na nim osiadać. Zaczęto już — jak wiadomo — brukować szkłem ulice paryzkie; kostki z masy szklanej trzymają się doskonale, kurzu nie wytwarzają i ztąd łatwo je czyścić. Pałac świetlny (Palais lumineux) na wystawie paryskiej był w pewnym stopniu urzeczywistnieniem ideału p. Henrivaux. Ważną też bardzo okolicznością jest taniość tego materyału. Słowem, zdaniem p. Henrivaux, dni cegieł są policzone.

Galanterya arabska. Pewien podróżnik afrykański opowiada, że bawiąc w jednym z miast na Wschodzie, podlewał rano kwiaty w oknie, przyczem przechylił zanadto dzbanek, tak, że strumień wody padł na twarz Araba, który pod oknem leżał na ulicy, odpoczywając. Arab zerwał się na równe nogi i spoglądając w okno, z którego podróżnik co prędzej się usunął, zawołał: „Jeśli jesteś starcem, pogardzam tobą! Jeśli jesteś starą kobietą, przebaczam ci! Jeśli jesteś młodzieńcem, wyzywam cię! Jeśli jesteś dziewicą, dziękuję ci!"

Podatek osobisto-dochodowy. Urzędowa peryodyczna publikacya ministerstwa skarbu, *Mittheilungen des k. k. Finanzministeriums*, podaje w świeżo wydanym tomie interesujące daty o podatku osobisto-dochodowym za rok 1900 w Austryi. W r. 1899 było ogółem w całej Austryi 754.643 kontrybuentów z dochodem powyżej 1200 K.; wymierzony im podatek wynosił 46,348.852 K. W roku ubiegłym cyfra kontrybuentów tych wzrosła o 46,714, a stąd kwota podatkowa o 2,423.744 K. Suma dochodu, obłożonego podatkiem osobisto-dochodowym, wynosiła w r. z. 2,565,258.385 koron. Pierwsze miejsce zajmuje pod względem zamożności i siły podatkowej Austrya dolna, jej dochód brutto bowiem wynosi przeszło 1,159 milionów K., a skarb państwa z tytułu podatku osobisto-dochodowego pobiera tam 40.63% ogólnej jego sumy. Drugie miejsce zajmują Czechy z dochodem brutto prawie 678 milionów, a podatek osobisto-dochodowy wynosi tam 22.22% ogólnego cenzusu. Trzecie miejsce przypada na Galicyę; dochód brutto naszego kraju w r. z. wynosił 250,199.570 K., netto (t. j. po odciągnięciu opłat uwzględnianych przy potrąceniu podatku os.-doch.) 202,165.124 K., zaś procent opłacanego przez Galicyę podatku osobisto-dochodowego w stosunku do cenzusu całej monarchii wynosi 7.88% Następnie najwięcej stosunkowo opłaca podatku Morawia (5.57%); Styrya płaci 5.17%, Austrya górna 3.16, Tyrol 2.42, Tryest 2.25, Szląsk 2.08, Bukowina 1.23, Salzburg 0.97, Karyntya 0.96, Kraina 0.92, Dalmacya 0.78, Istrya 0.69, Vorarlberg 0.57, a najmniej, bo tylko 0.50%, tj. od dochodu brutto w kwocie 14,800.000 koron płaci Gorycya. Przypisany w całej Austryi w r. z. podatek osobisto-dochodowy wynosił 49.693.000 K., z czego na Galicyę przypadło do zapłacenia koron 3,474.500.

W mieście Lwowie wynosiła suma opodatkowanego dochodu 54,720.124 koron, w Krakowie 28,861.689 K., w Przemyślu 7,402.188 K., w Stanisławowie 6,517.360 K., w Tarnopolu 3,240.497 K., w Tarnowie 4,297.213 koron, w Drohobyczu 2,973.475 K., w Rzeszowie 3,922.850 K., w Stryju 2,880.958 K.

Zmarli. W Lichwinie pow. tarnowskiego Bronisława z Truszkowskich Sroczyńska, właścicielka dóbr, lat 61. — We Lwowie Leopold Kühnel, oficyał rachunkowy komendy XI korpusu, lat 37; Leopold Chodacki, wł. apteki w Tarnowie, lat 70; Elżbieta z Gniewoszów Timoftiewicza, żona inżyniera cywilnego, lat 37.

Ofiary. Członkowie Towarzystwa kasynowego w Przemyślanach, chcąc uczcić pamięć długoletniego swego członka i prezesa ś. p. Aleksandra Zaleskiego, właściciela dóbr i notaryusza w Przemyślanach, złożyli w naszej redakcyi zamiast wieńca na jego trumnę zebraną między sobą kwotę 54 K. na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 13 R. Bar. 761. Podnosi się. Pochmurno.

Z księgi prawd.

Gdyby każdy wypił piwo, jakiego sobie nawarzy, nie byłoby na świecie ani jednego piwowara.

Gdyby każdy spał, jak sobie pościele, spałyby same pokojówki.

Gdyby każda cicha woda brzegi rwała, w każdym kuflu od piwa nie byłoby brzegów.

Gdyby każdy dudek miał swój czubek, łysych pokazywano by za pieniądze.

Aforyzm o kobiecie.

Kobieta jest albo listem o pięciu pieczęciach, albo — otwartą kartą korespondencyjną.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po cenach zniżonych „Koralia i Spółka" krotochwila w 3 akt. Valabrégue'a i Hennequin'a, tłum. Sachorowski. — W piątek po raz IIgi „Zgrzebna koszula" (Das grobe Hemd) sztuka w 4 aktach K. Karlweisa.

Literatura i sztuka.

* **Śladem Pauzaniasza Periegety** z Aten do Peloponezu. Napisał Stanisław Romański, profesor IV gimnazyum we Lwowie. Lwów 1901.

Może to zaciekawi miłośników turystyki, że i w starożytności sport ten był uprawianym, a rozwinął się zwłaszcza w Grecyi w pierwszych wiekach po narodzeniu Chrystusa. Turyści starożytni mieli i przewodników i przewodniki, tylko oczywista nie w tej jakości, co dzisiaj. Ciceronów, jak zwykle natrętnych, było podostatkiem, a w Olimpii np. byli między nimi nawet specyaliści, objaśniający tylko pewne kategorye dzieł sztuki. Były także podręczniki podróżne, a nawet obszerne dzieła w rodzaju naszych Baedekerów; ale z tych ostatnich dochowało się tylko dzieło Lidyjczyka Pauzaniasza nazwanego Periegetą, t. j. podróżnikiem. Dzieło to, zawierające podróży po Helladzie, stało się dla filologów prawdziwym kopciuszkiem; wszyscy bowiem ostro je krytykują, odmawiają mu wszelkiej wartości literackiej, wyszukują w niem historyczne, etnograficzne, geograficzne i przyrodnicze bałamuctwa, a nawet uważają je za plagiat, a Pauzaniasza za okpiświata, który sam nic nie badał, ale wszystko wypisał ze starych ksiąg. W ostatnich czasach zrehabilitowano nieco Pauzaniasza o tyle, że przyznano, iż rzeczywiście sam zwiedził wiele z tych okolic i miejscowości, które opisał. Aby zaś kompletnie sprawdzić wiarygodność Pauzaniaszowego dzieła, odbyło grono uczonych filologów pod kierownictwem dra Dörpfelda, dyrektora instytutu archeologicznego w Atenach, wycieczkę z Aten do Peloponezu i oznaczało drogę, którą podróżował Pauzaniasz, tudzież wyszukiwało szczątki tych pomników starożytności, o których wspominał starożytny Baedeker.

Do tej wycieczki turystyczno-filologicznej należał i p. Romański, profesor IV gimnazyum we Lwowie, a wrażenia swoje, oraz rezultaty badań zawarł w krótkiej broszurze pt. „Śladem Pauzaniasza Periegety", która niezawodnie doczeka się przychylnej oceny ze strony fachowych filologów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 sierpnia.

(Z.) Nic chyba nie charakteryzuje tak dosadnie martwoty, panującej obecnie na targu tutejszym, jak ta okoliczność, że dziś aż do południa tylko w siedmiu papierach zrobiono transakcye i to dosyć nieznaczne. W południe zmieniła się sytuacya o tyle, że zaczęto skrzętnie kupować akcye kredytowe, zarówno na rachunek tutejszej jak i berlińskiej kontrminy. Bodźcem do tych transakcyi były jak wczoraj tak i dziś pogłoski, że półroczny bilans Zakładu kredytowego będzie nadspodziewanie korzystny. Dzięki tym zakupnom podniósł się dziś kurs kredytów ponownie o 5 koron. Ten ruch w kredytach był jednak alfą i omegą dzisiejszych obrotów, a bardzo wiele jest takich papierów, w których przez cały dzień literalnie ani jednej transakcyi nie zrobiono. Ogłoszone właśnie bilanse wszystkich kolei prywatnych w Austryi za siedm pierwszych miesięcy roku bieżącego wykazują stosunkowo znaczne zmniejszenie się dochodów przedsiębiorstw kolejowych w porównaniu z rokiem ubiegłym. Kolej południowa miała po koniec lipca 57,467.488 koron dochodu, a więc o (1,395.000 mniej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego, kolej północna miała dochodu 45.597.000 koron, zatem mniej o 1,241.000, towarzystwo kolei państwowej (Staatsbahn) wykazuje dochód 31.628.000 K., mniejszy zatem o 832.000. Powodem tego ubytku dochodów jest zmniejszenie się ruchu towarowego zarówno eksportowego jak i importowego. Bank austro-węgierski postanowił skorzystać z obecnego niskiego kursu monet złotych w celu wzmocnienia swoich zapasów złota, dlatego też będzie aż do odwołania udzielał bezprocentowych zaliczek na zapowiedziane przesyłki złota, t. z. że znaczną część ceny kupna zapłaci nie dopiero po odstawieniu złota, lecz z góry przy zapowiedzeniu, że transport złota został wysłany pod adresem banku. — Z Berlina donoszą, że rosyjski minister finansów polecił pełnomocnikom swoim w Niemczech przerwać wszystkie poczynione już przez nich przygotowawcze prace mające na celu odnowienie traktatu handlowego między Rosyą a Niemcami. Wiadomość ta wywołała na giełdzie berlińskiej przykre wrażenie. Widocznie rząd rosyjski chce zaczekać na to, w jakiej formie ostatecznie zostanie uchwalona nowa taryfa celna przez niemiecką radę związkową i parlament i dopiero potem zajmie wyraźne stanowisko, na razie zaś polecając swym ajentom zerwać rozpoczęte prace daje do poznania, że gotów jest do wojny celnej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 639.00, węgierskie 643.00, Anglobanki 269.00, Uniony 530.50, Bankvereiny 437.00, Länderbanki 401.00, Ludwiki 427.50, Czerniowieckie 526.00, Elbethale 484.—, Renta papierowa 99.00, srebrna 98.95, austryacka złota 118.65, austr. renta wal. kor. 95.85, węgierska złota 118.65, węgierska renta wal. kor. 93.50, dukat 11.32, 20-franków 19.03—, 20-markówka 23.46, ruble 2.53—.

§ **Z kolei.** Austo-węgiersko-rosyjski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 19 lipca br. d. st. 1 sierpnia u. st. 1901 wchodzi w życie dodatek IV do taryfy towarowej część II.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Brest 8 sierpnia. Tutejsza prefektura otrzymała od rządu telegraficzne wezwanie, aby niemieckiemu okrętowi, przybywającemu tu z księciem Henrykiem pruskim, poczyniono wszelkie ułatwienia w zaopatrzeniu węglem i środkami żywności. Dla księcia Henryka przygotowany jest pociąg specyalny, który odwiezie go z Brestu do Niemiec.

Paryż 8 sierpnia. Sąd handlowy rozstrzygnął w procesie *Figara* na korzyść Periviera i Rodaysa, orzekając, że usunięcie ich jest niezgodne ze statutami Towarzystwa.

Paryż 8 sierpnia. Jak donosi „Ajencya Havasa", minister spraw zagranicznych Delcassé dziś prawdopodobnie przyjmie ambasadora tureckiego w sprawie znanego konfliktu z władzami tureckiemi. Przypuszczają, że minister zajmie to samo stanowisko, co ambasador francuski w Konstantynopolu Constans.

Londyn 8 sierpnia. Podług dotychczasowych dyspozycyj król i królowa wraz z księżniczką Wiktoryą i księciem Mikołajem udadzą się w piątek do Homburga.

Berlin 8 sierpnia. Jenerał Lessel donosi z Tientsinu: Wojska niemieckie opuściły już Pekin. Na straży poselstwa niemieckiego pozostał tylko jeden batalion pod komendą Foerstera.

Genewa 8 sierpnia. Wczoraj otwarto tu międzynarodowy kongres botaników. Biorą w nim udział uczeni z Austryi, Węgier, Niemiec, Szwajcaryi i innych państw europejskich.

Courmayeur (miasteczko we Włoszech) 8 sierpnia. Księciu Abruzzów powiodło się wczoraj po pokonaniu wielkich trudności dostać się na szczyt góry Mont Blanc, na który dotąd nikt nie dotarł. Powracającego z tej wyprawy księcia i przewodników witała ludność z zapałem.

Vevey 8 sierpnia. Otwarto tu wczoraj międzynarodowy kongres dla ochrony literackiej i artystycznej własności.

Sofia 8 sierpnia. Eskadra rosyjska przybyła wczoraj w południe do Warny. Powitali ją prezydent ministrów Karawełow, minister wojny Paprikow i minister spraw wewnętrznych Sarafow. Wiceadmirał rosyjski Hildebrand odwiedził następnie prezydenta ministrów i innych dygnitarzy bułgarskich.

Nowy Jork 8 sierpnia. Wszyscy robotnicy, zajęci w pracowniach Towarzystwa „National Steal Company" w New Castle, zaprzestali pracować, stosując się do zarządzeń Shaffera. Obliczają, że z końcem tygodnia liczba strejkujących dojdzie do 100.000.

Berlin 8 sierpnia. Niemiecka ekspedycya do bieguna południowego wyjedzie 11 bm.

Londyn 8 sierpnia. W Izbie gmin pierwszy lord skarbu Balfour przedłożył wniosek adresu kondolencyjnego do króla Edwarda z powodu śmierci cesarzowej Fryderykowej. Po krótkiej dyskusyi adres uchwalono.

Witebsk 8 sierpnia. Onegdaj w południe w trzech dzielnicach miasta, zamieszkanych przez ludność najuboższą, wybuchł pożar. Dwa przedmieścia doszczętnie spłonęły. Zawezwano na pomoc także straż ogniową ze Smoleńska. Pożaru jeszcze nie ugaszono.

Petersburg 8 sierpnia. Dla książek rosyjskich i polskich, drukowanych za granicą, zaprowadzono cło, wynoszące $4\frac{1}{2}$ rubla za pud.

Kraków 8 sierpnia. Od dwóch tygodni trwa na Podgórzu i Kazimierzu strejk wśród żydowskiej czeladzi piekarskiej. Na wczorajszem zgromadzeniu proponowano ogólny strejk, propozycya ta nie znalazła jednak posłuchu. Za zgodą przemawiał socyalista Serkowski z Podgórza.

Paryż 8 sierpnia. Santos Dumont wzniósł się dziś balonem własnego pomysłu. Udało mu się dotrzeć do szczytu wieży Eiffla, jednakże wskutek silnego wiatru balon nie mógł się utrzymać i spadł w pobliżu Sekwany na dach budującego się hotelu. Dumont nie odniósł szwanku.

Paryż 8 sierpnia. *Figaro* donosi, że minister spraw zagranicznych Delcassé odbył konferencyę z tureckim ambasadorem i oświadczył mu, że rząd francuski zupełnie zgadza się ze stanowiskiem ambasadora francuskiego w Konstantynopolu. Minister dodał, że prawa Francyi są w tym wypadku niewątpliwe. Rząd francuski żywi przekonanie, że Porta uwzględni słuszne jego żądania.

Madryt 8 sierpnia. Ministeryum spraw zagranicznych zaprzecza w jednej z tutejszych gazet wiadomości o rzekomem zawarciu hiszpańsko-angielskiej umowy w sprawie Marokka i Gibraltaru.

Zakopane 8 sierpnia. O. Michał Maćkowski, rektor Jezuitów w Chyrowie, umarł wczoraj wieczorem nagle na udar sercowy na wycieczce przy Morskiem Oku.

Petersburg 8 sierpnia. Z Port Arthur donoszą, że okręt „Minister skarbu Witte" z ładunkiem węgla zatonął w zatoce Formozy wskutek taifunu. Załoga ocalała.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 8 sierpnia. Hr. S. Drohojowski z Drohojowa. W. Stojowski z Buczacza. Ł. B. Prek z Rzeszowa. L. Ratković z Wiednia. J. Siemaszko z Czortkowa. W. Gniewosz z Kontów. T. Sroczyński z Jasła. K. Winnicki z Turad. A. Hubicka z Ożydowa. A. Gniewoszowa z Koutów. W. Rejmann z Warszawy. W. Jankowski z Rosochowaciec. O. Wiktorowa z Czudca. Hr. F. Poletyło z Łopatyna. W. Długosz z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 sierpnia. K. Jaworski z Skwarzawy. H. Pogorska z Hujcza. S. Glazor z Odessy. S. Wolff z Warszawy. S. Trojan z Komarna. Dr. J. Zahelbon z Rudnicy. A. Heradin z Andrychowa. S. Marmorosch z Kołomyi. A. Grodzki z Rohatyna. Ks. E. Nustenberger z Radowiec. M. Burzyński z Buczacza. S. Schwarz z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 sierpnia. J. Olszewski z Rzeszowa. J. Trompeteur z Czerniowiec. A. Pankl z Wiednia. M. Jarosiewicz z Rzeszowa. E. Wilkowski z Bełza. M. Baczyński z Sambora. B. Zaremba z Wodnik. S. Kuryłowicz z Bóbrki. S. Kozicki z Soposzyna. J. Einerl, J. Schmid i F. Molitz z Wiednia. W. Fehmel z Kołomyi. M. Lekczyńska z Remenowa. J. Powroźnicka z Jarosławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	257.00
" " " " " 1889 3%	249.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	257.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	239.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	97.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 388.50, Clary 40 zł. m. k. 143.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 156.—, Palffy 40 zł. m. k. 160.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.35, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 388.00.

Wiedeń 8 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 23.60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40.80.

Berlin 8 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85.35. Spirytus 00.00.

Paryż 8 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100.22. Mąka („Fleur de Paris") 28.20.

Wiedeń 8 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8.23—8.24, na wiosnę 8.63—8.64; żyto na jesień 7.07—7.08, na wiosnę 7.37—7.38; kukurudza na lipiec-sierpień 5.42—5.43, na sierpień-wrzesień 0.00—0.00, na wrzesień-październik 5.52—5.53, na maj-czerwiec 5.37—5.38; owies na jesień 6.52—6.53, na wiosnę 0.00—0.00. Rzepak na sierpień-wrzesień 14.05—14.20, na wrzesień-październik 0.00—0.00, na styczeń-luty 0.00—0.00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0.00—0.00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 8 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8.04—8.05, na kwiecień 8.41—8.42; żyto na październik 6.68—6.70; na kwiecień 0.00—0.00; owies na październik 6.19—6.20, na kwiecień 0.00—0.00; kukurudza na sierpień 5.17—5.18, na wrzesień 5.25—5.26, na na maj (1902) 5.08—5.09. Rzepak na sierpień 13.55—13.65. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Lwów 8 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424.00 do 431.00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do 100.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360.— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109.50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97.30 do 98.—, 4 proc. los w 60 lat 89.70 do 90.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.80 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92.— do 92.70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93.30 do 94.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91.00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96.— do 96.70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101.— do 101.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92.00 do 92.70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87.30 do 88.—, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 11.17 do 11.35. Napoleondor 18.90 do 19.15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117.20 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.35**, **8.40***, 6.10, 8.50, 5.50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11.45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.35**, 3.35*, 5.35, 10.20*; na Podzamcze: **2.20**, 3.12*, 5.11, 10.2*.
Z Tarnopola: 8.00 (na dw. gł.): 7.40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12.15***, **1.45**, 6.20, 5.40 i 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.55.
Ze Stryja: 8.10, 1.10, 4.40, 10.50*.
Z Sokala: 8.15, 6.00
Z Janowa 7.45, 12.55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9.41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6.46 i 8.50* w niedzielę i święta: 3.14 i 7.36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.30**, **2.55**, 4.15*, 8.40, 6.20*, 11*
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9.25, 11.10*; z Podzamcza: **2.08**, 6.43, 9.42, 11.32*.
Do Tarnopola: 7.10* z dw. głównego i 7.32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.25, 10.25, 10.30*.
Do Stanisławowa: 6.10*.
Do Stryja: 6.35, 9.00, 3.05, 6.35*.
Do Sokala: 10.20, 7.25*
Do Janowa: 9.15; do 15 września w niedziele i święta 1.25, a codziennie 3.15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6.30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5.45* i 3.26 a w niedziele i święta 2.15 i 7.52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

2)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Ż.*

(Ciąg dalszy).

— Wziąłem Daisy na kolana i pieszczotami i obietnicą tyle wskórałem, że mi opowiedziała wszystko, co było jej wiadomo o powodach twojego nagłego odjazdu. Ale przedewszystkiem kazała mi obiecać, że nie powiem ci, iż podsłuchała waszą rozmowę.

Obawiałem się, że nie zdążę na kuryer, wychodzący o 11 m. 20. Moja walizka była jeszcze nie rozpakowana, wbiegłem do stajni, kazałem zaprządz Firefley do dogcartu i w dziesięć minut potem pędziłem już, co koń wyskoczy, po drodze do stacyi.

— Więc się pan nie widział z lady Maitland?

— Nie, nie miałem czasu do stracenia, zresztą żywiłem do niej urazę; lepiej, żem się z nią nie zobaczył, bobym może w porywie gniewu powiedział coś, czegobym potem żałował, bo ją kocham serdecznie, a ona mnie ubóstwia. Najzacniejsza z niej kobieta, ale zanadto się bawi w starszą siostrę. Zapomina, że już nie jestem dzieckiem, że mam lat dwadzieścia sześć i że mogę robić, co mi się podoba. A teraz, najdroższa, opowiedz ty mnie, jak to było.

— Onegdaj lady Maitland jeździła w odwiedziny do Marbraysów, zaraz po powrocie wezwała mnie do siebie. Zmiarkowałam, że jest żywo poruszona, oświadczyła mi zresztą wręcz, o co jej chodzi. Doszło do jej uszu coś, co naprowadziło ją na domysł, że... że pan...

Izabela płaczem wybuchła.

— I cóż dalej? — mówił Dennyson, patrząc na nią okiem rozkochanem. — Czy mam ci dopomódz? Alicya dowiedziała się czegoś, co ją naprowadziło na domysł, że ja cię kocham.

— Tak — szepnęła Izabela, nie śmiąc podnieść oczu.

— I cóżeś jej na to odparła?

— Powiedziałam jej prawdę.

— Utwierdziłaś ją w tych podejrzeniach?

— Tak.

— A więc wierzysz, że cię kocham?

Izabela podniosła głowę i ogarniając Dennysona, spojrzeniem, pełnem prostoty i szczerości, odparła naiwnie:

— Tak, sądziłam, że mnie pan kocha.

— Mój skarbie najmilszy — szepnął, opasując jej kibić ramieniem — słusznie tak sądzisz. Kocham cię nad wszystko w świecie. Bóg jeden wie, jak mi jesteś drogą, że duszą i sercem do ciebie tylko należę. Mam nadzieję, że będę mógł dowieść ci tego całem życiem.

Izabela, wysunąwszy się z jego objęć, mówiła dalej:

— Opowiedziałam lady Maitland ze szczegółami wszystko, co pomiędzy nami zaszło, upewniając ją, że gdyby cię nie odwołano podczas jej nieobecności, dowiedziałaby się tego z własnych ust twoich. Ona wtedy rozpłakała się i oznajmiła mi, że jesteś już niemal po słowie z miss Northburg, że wszyscy twoi krewni i znajomi uważają związek twój z tą panienką za rzecz postanowioną i że gdybyś się jej sprzeniewierzył, to serce jej złamiesz na zawsze.

— Wdzięczny jestem bardzo mojej rodzinie i znajomym, że się tak przejmują mojemi sprawami i załatwiają za mnie kwestye tak ważne — mówił Dennyson z rozdrażnieniem, — ale wolałbym sam myśleć o sobie i kierować krokami mojego życia. Z miss Northburg nie łączą mnie żadne zobowiązania; jeśli mam być szczerym, to powiem nawet, że opuściłem moją siedzibę dlatego tylko, aby uniknąć dowodów sympatyi, którymi ta panienka obsypywała mnie zbyt jawnie. Izabelo, przykro mi w ten sposób wyrażać się wobec ciebie o kobiecie, ale muszę, albowiem całe moje szczęście zależy od tego, czy dasz wiarę lub nie moim słowom. Ta panienka nie wzbudzała we mnie żadnych żywszych uczuć, nie myślałem nigdy o małżeństwie z nią i mogę cię uspokoić, że to „przeniewierstwo" serca jej nie złamie. Jej serce jest dziwnie elastyczne. Ręczę, że znanazła już ukojenie w jakim nowym flircie.

— Przyznajesz więc, żeś z nią flirtował? — podchwyciła Izabela.

Po raz pierwszy uczucie zazdrości zakradło się do jej serca.

— Moje drogie dziecię — tłómaczył jej — nie znajdziesz mężczyzny, któryby w życiu swem nie flirtował, o ile serca nie przepełnia mu miłość tak potężna, jak ta, która owładnęła mojem sercem. Każdy mężczyzna wolny, spotykając na drodze swej kobietę wesołą, zalotną, która przy jego pomocy pragnie czas zabić, nie broni się zazwyczaj tym usiłowaniom niewieścim.

— Czy mam z tego wyprowadzić wniosek, że miss Northburg przypuszczała szturm do pana?

— Niestety, tak. Narzucała mi się przy każdej sposobności: na balach, na piknikach i regatach; potrafiła się tak urządzić, że mnie spotykała na przejażdżkach konnych, raz nawet zaproponowała mi grzybobranie w odosobnionym lasku jej ojca.

— Ma się rozumieć, odmówiłeś.

— Niestety, przyznać muszę, żem poszedł na tę schadzkę.

— Więc miałeś dla niej pewne uczucie; żaden mężczyzna nie posunąłby się tak daleko, gdyby przywiązania nie żywił.

— Izabelo — rzekł Dennyson poważnie — sam fakt, że kocham ciebie, tak czystą, tak skromną i niewinną, powinien cię dostatecznie przekonać, że nie miałem nigdy prawdziwego uczucia dla takiej kokietki, jak miss Northburg. Czyż sądzisz, że człowiek rozsądny chciałby się żenić z kobietą, która mu się poprostu rzuca na szyję i pozwala mu na poufałości, mogące być jedynie przywilejem narzeczonego? Przedewszystkiem człowiek uczciwy pragnie nietylko kochać, ale i szanować przyszłą swoją żonę.

Przez chwilę Izabela milczała, w myślach pogrążona.

Dennyson badał niespokojnie uczucia, odbijające się na jej wyrazistej twarzy.

— O czem myślisz? najdroższa, powiedz! — rzekł po chwili.

— O wielu, wielu rzeczach — odparła. — Dziwię się, między innemi, że lady Maitland, która ma zasady tak wzniosłe, może sobie życzyć związku pańskiego z osobą taką.

— Moja siostra nie zna charakteru miss Northburg, bo to dziewczyna fałszywa, a tak zręczna, że potrafiła udawać aniołka wobec Alicyi; muszę jednak siostrę moją rozczarować, choć to zadanie przykre. Dowiedziawszy się, jak jest, zmartwi się niewątpliwie, ale innej rady na to niema, zresztą moja siostra zasłużyła na tę przykrość, próbując mnie rozłączyć z osobą ukochaną. Ale nie mówmy już o mis Northburg, a zajmijmy się kimś, kto nas obchodzi daleko żywiej, albowiem jest to przyszła pani Edwardowa Dennyson. Muszę ci zrobić wymówkę, Izabelo: przez cały czas naszej rozmowy nie nazwałaś mnie ani razu po imieniu. A jednak kilka dni temu wymówiłaś to imię, które wydało mi się tak słodkiem, gdy je usłyszałem z twych usteczek. Pozwól mi je raz jeszcze usłyszeć, uczyń mnie szczęśliwym nad miarę!

Wpatrywał się z zachwytem w delikatny profil i znowu opasał ramieniem kibić narzeczonej, która go już nie odsunęła od siebie.

— Czekam, droga Izabelo — szepnął głosem słodkim.

Ona szepnęła:

— Edwardzie, drogi Edwardzie.

Oczy ich spotkały się w tkliwem, rozmarzonem spojrzeniu.

— Moja żono! — zawołał namiętnie, tuląc ją do serca. — A teraz — dodał — kochany zbieg będzie musiał powrócić ze mną do Rocklands.

— O! Edwardzie, to niepodobna — szepnęło dziewczę — nie możesz żądać odemnie, abym wracała do domu, z którego mnie poniekąd wypędzono, grzecznie wprawdzie, ale sromotnie. Ty mnie zrozumiesz.

Dennyson brwi zmarszczył.

— Pozwól mi odjechać do Paryża, Edwardzie; oddawna już nie widziałam mojej rodziny, tęsknię do niej, zresztą łatwiej mi przyjdzie wytłómaczyć to ustnie, niż piśmiennie.

— Masz racyę, lepiej może, abyś zabawiła u swojej rodziny, dopóki ja z moją tej sprawy nie załatwię, ale tak mi trudno rozstać się z mem ukochaniem. Odprowadzę cię do Dowru... Biegnę kupić bilet... Zaledwie mi czasu starczy. Poczekaj tu na mnie, najdroższa.

Popędził do kasy.

Dzięki kilku monetom z wizerunkiem królowej Wiktoryi udało mu się przedział osobny uzyskać.

Przybyli do Chatham, a Izabela nie zdążyła mu jeszcze opowiedzieć dalszego ciągu swojej rozmowy z lady Maitland.

— Widzisz, Edwardzie, przerwałeś mi — rzekła z uśmiechem, trzymając główkę na ramieniu narzeczonego. Jej filcowy kapelusik leżał na drugim fotelu.

— Tak, pamiętam, najdroższa, jeśli chcesz, opowiedz mi resztę — mówił — choć to zbyteczne. Dla mnie wystarcza patrzeć na ciebie, wiedzieć, że jesteś znowu moją i na zawsze, że śmierć nas tylko rozłączyć może.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

z działu życiowego za rok 1900.

Rozchód. Rachunek Zysków i strat z działu życiowego za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1900 r. **Przychód.**

	Rozchód	K.	h.		Przychód	K.	h.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	1,831.912	74	I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	19,653.869	34
II.	Wypłaty za wykupione police	217.130	95	II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	138.044	85
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona	65.181	16	III.	Zebrane premie	2,903.464	36
IV.	Ogólne wydatki zarządu	743.695	87	IV.	Przychód z lokacyi kapitałów	1,038.983	60
V.	Odpisy i inne wydatki	155.025	51	V.	Inne przychody	68.252	29
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	182.605	23				
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	20,468.089	44				
VIII.	Zysk	138.923	54				
		23.802.564	44			23,802.564	44

Stan czynny. **Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie.** Stan bierny.

	Stan czynny	K.	h.		Stan bierny	K.	h.
1	Zapas kasowy	7.542	23	1	Rezerwy zysków, kapitałów	1,281.794	47
2	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności	277.983	48	2	Fundusz na różnicę kursu	188	21
3	Realności i dobra ziemskie	1,346.620	16	3	Rezerwa i przeniesienie premii	19,136 449	88
4	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31/12 1900	5,487.756	81	4	Rezerwa na nieuregulow. szkody	182.605	23
5	Weksle w portfelu	194.026	—	5	Fundusz na dywidendę dla ubezp.	49.656	88
6	Pożyczki hipoteczne	7,190.948	45	6	Salda bierne rachunków z tow. kontras	28.144	40
7	Pożyczki na własne police	2,937 280	53	7	Różni wierzyciele	815.972	44
8	Pożyczki stowarzyszeniom	519.003	21	8	Różne kaucye	48.525	38
9	Pożyczki ubezpieczonym na zastaw pensyi	2,899.246	57	9	Fundusz emeryt. akwizytorów działu życiowego	12.080	—
10	Salda czynne rachunków z Towarz. kontras	35.328	50	10	Zysk	138.923	54
11	Zaległości w agenturach i filiach	466.888	34				
12	Różni dłużnicy	301.735	90				
13	Efekta kaucyjne	29 980	25				
		21,694.340	48			21,694.340	48

Podział zysku.

		K.	h.
	Zysk z roku 1900	138.923	54
	Z tego przeznacza się na:		
1	Dywidendy	63 045	80
2	Uposażenie funduszów rezerwowych	75.877	74
		138.923	54

Kraków, dnia 1 stycznia 1901 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. Ignacy Głażewski Dr. Gustaw Romer.

Naczelnik działu ubezp. na życie: *Edward Szancer* rządowo autor. technik asekuracyjny.

Naczelnik biura rach. *A. Szyszkiewicz.*

KOMISYA RACHUNKOWA:

Antoni hr. Wodzicki. Tadeusz Cieński. Julian Bielański. Dr. Konstanty Lipowski

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.